Nr. 190

Kraków, Niedziela 10 Lipca 1892.

Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy. lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

Święto narodowe
na pruskim Śląsku.

Na Śląsku pruskim istnieją, jak wiadomo, wyjątkowe pod względem narodowym stosunki, wskutek czego także poszczególne, zachodzące tam zdarzenia wyjątkowe mają znaczenie. Kiedy więc gdzieindziej naprzykład rocznice założenia perjodycznych wydawnictw politycznych, nawet tak poczytnych, jak „N. fr. Presse“ pospolicie obchodzą tylko wydawcy, współpracownicy i najbliżsi przyjaciele, to 25-rocznica założenia tak skromnego, tylko dwa razy tygodniowo wychodzącego i wyłącznie dle ludu przeznaczonego pisma, jakiem jest bytomski „Katolik“, przybrało znaczenie i charakter święta narodowego.

Czy święto wydawnictwa „Katolika“ rzeczywiście ma tak wielkie dla narodu znaczenie, jakie mu przypisują Rodacy nasi na Śląsku? Bezsprzecznie! Od chwili bowiem, kiedy to pismo zaczęło wychodzić, rozpoczęła się na Śląsku pruskim systematyczna praca nad budzeniem ducha narodowego i nad wszczepianiem przywiązania oraz szacunku dla ojczystego języka i ojczystego obyczaju.

Z zamieszczonego przez nas przed kilku dniami artykułu J. Piasta wiadomo, że od pół wieku zakładano na Śląsku pruskim wiele pism, ale wszystkie miały byt bardzo krótki a więc też nie mogły wywierać stałego wpływu.

Głosy ich też przebrzmiały bez echa, a pożytek był zaledwie przelotny, mimo najszczerszych intencyj i sumiennej pracy większej części wydawców. „Katolik“ natomiast od lat 25 bez przerwy nawołuje lud polski na Śląsku do poszanowania ojczystego języka i ojczystych obyczajów a głos jego nie był bynajmniej głosem wołającego na puszczy. Polacy śląscy którzy niegdyś wstydzili się swego pochodzenia a miano Polaków uważali za obelżywe, dziś dumni są z swej narodowości. Przed laty kilkudziesięciu germanizacja Śląska uchodziła już tylko za kwestję czasu, a dziś nie wierzy w jej możliwość ani największy pesymista polski ani najskrajniejszy niemiecki szowinista. W krainie, w której mimo ofiar rozlicznych nie mogło się utrzymać ani jedno pismo polskie, istnieje ich, dzięki wytworzonej przez „Katolika“ wśród ludu potrzebie czytania, obecnie cały szereg.

Choć współzawodniczą z „Katolikiem“, choć mu bezsprzecznie przynoszą uszczerbek materjalny, wydawnictwo „Katolika“ nie spogląda na nowo powstające pisma. o ile są szczerze narodowe, okiem zawistnem, lecz przeciwnie nie szczędzi im pomocy i poparcia moralnego, jak tego dowodem „Gazeta Opolska“, której właścicielem jest, jak wiadomo, były współpracownik „Katolika“, p. Bronisław Koraszewski.

To też w uroczystym obchodzie 25 rocznicy założenia „Katolika“ żywy i czynny udział biorą wszystkie uczciwe pisma polskie na Śląsku i to nietylko „Gazeta Opolska“, lecz także „Nowiny Raciborskie“, z którémi „Katolik“ swego czasu dosyć ostrą w sprawach publicznych prowadził polemikę. Właśnie okoliczność, że uroczysty obchód założenia „Katolika“ urządzają redaktorowie bądź co bądź konkurencyjnych pism, jest najlepszem uznaniem dla wydawnictwa „Katolika“ i dowodem, że służy ono szczerze sprawie publicznej i jest instytucją prawdziwie narodową.

Oddając hołd niespożytym dla narodowości naszej zasługom ś. p. Karola Miarki, możemy bez krzywdy dla tego męża zaznaczyć, że w **szerszym zakresie** działać zaczęło wydawnictwo „Katolika“ i instytucją publiczną w właściwem tego słowa znaczeniu stało się dopiero od chwili, kiedy pismo przeszło na własność zacnego kapłana wielkopolskiego, ks. Radziejewskiego. Po objęciu wydawnictwa przez zacną siostrę tegoż, stosunki bynajmniej się nie zmieniły, lecz przeciwnie układają się coraz korzystniej, dzięki ofiarności właścicielki i pełnej zapału pracy redaktorów „Katolika“, którymi obecnie są pp. Adam Napieralski i Jan Eckert.

W dniu dzisiejszym pośpieszają do Bytomia ze Śląsku całego Stowarzyszenia a z dalszych stron liczni delegaci, aby oddać hołd ćwierćwiekowej pracy wydawnictwa „Katolika“, z całej zaś Polski nadejdą szczere życzenia. Do ogólnych życzeń i my się przyłączamy i przesełamy zasłużonym wydawcom i redaktorom „Katolika“: „**Szczęść Boże w narodowej nad ludem polskim pracy!**“

Cherchez les Russes.

(List „Kurjera Polskiego“).

Chrystjania, dnia 5 lipca.

Kryzys polityczna i zatarg Norwegii ze Szwecją dotąd nie zostały usunięte, owszem sytuacja skutkiem znanej odpowiedzi króla szwedzkiego, danej parlamentowi norweskiemu, znacznie się pogorszyła.

W mieście odbywają się ustawicznie zebrania publiczne i tajne, na których kwestja bywa omawianą.

Dla informacji o stosunkach, w jakich się Norwegia dziś znajduje. przesyłam Wam wyciągi z tutejszych dzienników.

Przekonać się z nich można, że sytuacja jest nader poważną, że nie jest wykluczoną nawet możliwość starcia krwawego.

Przemawiający zwykle w tonie umiarkowanym główny organ dzisiejszego rządu norweskiego *Dagbladet* tak pisze: „Wszędzie w kraju rośnie niechęć i rozgoryczenie. Wzburzenie umysłów dochodzi do ostatecznych granic! Zgorszenie wywołało wśród ludności zachowanie się w tej sprawie królewskie. Król szwedzki, osoba jedna, — pisze *Dagbladet* — ma odwagę sprzeciwiać się woli całego narodu, chociaż wola ta znalazła wyraz w wyborach, uchwale storthingu i w obecnym legalnym rządzie.

„Im dłużej nad faktem tym zastanawiamy się, tem silniejszego nabieramy przekonania, że stosunek nasz do monarchii staje się niemożliwym...

„Jeżeli pominiemy osoby znajdujące się w stanie niepoczytalnym, jak n p. komendanta miasta, generała Svenda Foyn (oświadczył się za królem) i kilku Szwedom zaprzedanych reakcyonistów, nikt w Norwegii zachowania się króla nie pochwali, każdy bowiem jest przekonany, że król winien był zastosować się do woli rządu.

„Jeżeli dziś w kraju dzieją się rzeczy podobne, to przyczyna złego leży w stosunku naszym do unii Tak długo dopóki stosunek ten istnieć będzie, nie należy się nam spodziewać ostatecznego usunięcia złego.

W obecnych stosunkach jest monarchia u nas instytucją obcą, szwedzką. Każde ministerstwo, któreby interesom monarchii tej służyło, byłoby wrogiem dla kraju, Norwedzy w niem zasiadający zdrajcami ojczyzny...“

Ostrzej występuje rozpowszechniony pomiędzy warstwami niższemi dziennik *Verdens Gang*.

Dziennik ten pisze, że król szwedzki zrobił zamach na konstytucję, że dąży on do tego, aby Norwegia podwładną była Szwecji, jak za czasów dawniejszych. Szwedzkie dzienniki, które przeciw Norwegom piszą, nazywa prasą lokajską szwedzkich panów (*Svenska Kammerherars lokajpressen*).

Niemniej energiczną jest postawa prasy prowincjonalnej, ale ruch antyszwedzki główne centrum posiada w stolicy.

W niedzielę obawiano się rozruchów. Po odbyciu kilku zgromadzeń ludowych, demonstrujący przebiegali miasto w różnych kierunkach, wznosząc okrzyki na cześć rządu. Wywieszano wszędzie sztandary norweskie bez znaku unii t. zw. „rent flag“.

Nie ulega wątpliwości, że ruch jest republikańskim, chociaż wśród przeciwników unii jest wielu takich, którzy dążą do połączenia Norwegii z Danią.

Jak wiadomo, Norwegię przydzielono do Szwecji po wojnach napoleońskich, wynagradzając Szwecję za to, że szła z państwami sprzymierzonemi. Zresztą co prawda, tak ekonomicznie jak i językowo tworzą Norwegia i Dania jednę całość więcej do siebie zbliżoną aniżeli Szwecja i Norwegia.

To co się tutaj dziś dzieje, ma więc znaczenie nader doniosłe i w polityce europejskiej. Oderwanie się Norwegii od Szwecji znamionowałoby bowiem wzmocnienie Danii, przyjaciółki Rosji.

Rosji i Francji zaś zależy na tem bardzo dużo, aby w razie wojny mieć wskutek przyjaźni dwóch państw skandynawskich zapewnioną wolną przeprawę przez cieśniny morskie pomiędzy Bałtykiem a Morzem Północnem. Kto wie, czyby i tu więc nie dało się zastosować „cherchez les Russes“?

Kröllmann.

POLSKI SOCJALIZM
A CUDZOZIEMSZCZYZNA.

(Ciąg dalszy).

Uczucie miłości potęguje się **nie** w **coraz szerszych** odśrodkowych kołach, lecz skupia się, im one są węższe i bliższe środka — podobnie jak słońce, im bliższej ogniska, tem gorętsze rzuca promienie. Mówić więc: „ja kocham ludzkość, międzynarodowość na pierwszem miejscu a zatem doskonalej kocham ojczyznę, narodowość“, znaczy to samo, jakby syn powiedział ojcu: „Ojcze, ja wszystkich kocham, a że ty jesteś między wszystkimi, więc nie wyłączam też ciebie“. Lub co lepsze, gdyby mąż zapewniając żonę o swej miłości, powiedział dla przekonania jej o tem: „Ja kocham przecież wszystkie kobiety, jakże więc mógłbym nie kochać i ciebie?“ Czy taka miłość nie byłaby ironią? Można przecież życzyć dobrze wszystkim narodom, lecz swemu najlepiej, tak jak można życzliwym być dla sąsiadów, a najżyczliwszym przecież dla ojca i matki. Można **miłować** nieprzyjaciół a przecież obok tego trzeba **bronić** żony lub dzieci przeciw napastnikowi godzącemu na ich życie, choćby go przyszło trupem położyć! Na tej samej zasadzie można miłością otaczać ludzkość, a przecież bronić ojczyzny z orężem w ręku przeciwko najezdcom. Zbrodniarzem byłby syn, patrzący obojętnem okiem na hańbę lub śmierć matki, by nie naruszyć miłości bliźniego, tak samo zbrodniarzem byłby Polak nie spieszący swej ojczyźnie z pomocą dlatego, że ta pomoc naruszyćby musiała uczucie **międzynarodowe**. Niestety! Tak dalece to poczucie międzynarodowości wkorzenione jest w przywódcach polskiego socjalizmu, że gdyby im zjazd hainfeldzki czy erfurtski nakazał przejść na schizmę, sturczyć się, djabłu cześć oddawać, nie zawahaliby się ani na chwilę w swem niewolniczem posłuszeństwie dla pierwsego lepszego niemca lub żyda — program partji zagranicznej jest dla nich ewangelią. Nie może zatem być nawet mowy o jakimkolwiek patrjotyzmie tam, gdzie jest zaprzedanie się duszą i ciałem ludziom obcym, częstokroć wrogo dla Ojczyzny naszej usposobionym.

Spytajmy ich: „skąd taka pogarda dla własnej Ojczyzny?“, a odpowiedzą nam, że to ucisk, nędza, prześladowanie, przeciążenie pracą budzi tę niechęć i ten rozbrat sprawia. „Wasza ojczyzna jest dla nas miejscem nędzy, więzieniem, polem obławy, gdzie nas jak dzicz pędzą, gdzie niejeden miejsca nie ma, na któremby głowę swą mógł położyć“ (*Liebknecht* j. w.). Wynik ten bezpośrednio stosuje się do niemieckiej ojczyzny, a jednak w przekładzie jest on przeznaczony dla polskich robotników. Zresztą, jak już wyżej mówiłem, niemal każdy numer naszych pism socjalistycznych jest klątwą rzuconą na społeczeństwo teraźniejsze i przeszłe. Zapewne nie jest to społeczeństwo nasze bez winy, ma nawet ciężkie na sumieniu występki, ale któż jest bez nich?

„Któż zachwycon zdarzeń ściekiem
Nie popełnił nigdy winy?
Chyba jeden, ten jedyny,
Co był Bogiem a Człowiekiem!“

Krasiński.

Społeczeństwo zaś, nasze przynajmniej, zaczyna już błąd swój usuwać, zaczyna bić się w piersi, a żal jest zwiastunem poprawy — nie godzi się więc rzucać kamieniem na kruszącego się grzesznika, nie godzi się tem więcej, że ten grzesznik tyle ma zasług za sobą, tyle cnót wzniosłych, tyle kart świetnych w swej przeszłości. A jeśli ten naród nasz grzeszny cierpi w dodatku za swe winy jarzmo ciężkiej niewoli, toć wyrzekać się go w ostatniej chwili, tem mniej godziwą jest rzeczą! Takie przecież odstępcze wyrzeczenie się Ojczyzny przyjmuje socjalizm jako zasadę: „**nasza ojczyzna, to świat cały**; *ubi bene ibi patria*, gdzie nam dobrze, t. j. gdzie **ludźmi** być możemy, tam ojczyzna nasza“ (*Liebknecht*, W obronie prawdy str. 11). Cóż jeszcze dodać można do takiego cynizmu?

Chyba pychę i fałsz dodany w krakowskiem *Naprzód* (z d. 1 lutego b. r.), które wstępny swój artykuł kończy słowami „**naród — to my**,“ coś niby jak Ludwik XIV! Nie! naród — to nie wy! boć cała przeszłość narodu nie do was należy! Naród, to nie wy! bo wyście przecież **międzynarodowcy**! Naród to nie wy! bo was przecież garstka — a narodu dziesiątki milionów! Naród to nie wy! bo ten naród katolickim jest, Chrystusowym narodem a wy się wypieracie Chrystusa i Kościoła, wy narodowi temu jego skarb najdroższy, bo wiarę św. wydrzeć i podeptać chcecie! To jedno nawet dostatecznym byłoby powodem, aby wam powiedzieć: „nie jesteście Polakami, boście **wrogami religii wszelkiej a szczególnie Chrystusowej!**

Oto nowa i ostatnia ze zgubnych zasad socjalizmu którą niestety aż uazbyt wieloma, najjaskrawszymi dowodami stwierdzić i wykazać mogę.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Ks. Bronisław Stusiński.

ZAKLIKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

164) przez

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO

(Ciąg dalszy).

Flora siadła obok niego przy stole a on zaczął kreślić w pularesie jakieś znaki, które się składały z wielkich liter łacińskich i cyfer.

Flora przypatrywała się tej formułce z uwagą, bo się także znała na chemii, a kiedy ją odczytała w całości, zawołała ze śmiechem:

— Cóż ty mi gadasz, że tego nie można zamknąć w flakonie? Przecie tam niema materyi explodujących.

Filek uśmiechnął się na to i rzekł:

— Ale explozya z pewnością nastąpi, jak się rzecz wyda.

— To zostaw mnie. Nic się nie wyda.

— Więc ty masz już plan jakiś?

— Pewnie że mam. I bardzo dobrze się zastanowiłam nad wszystkiem. Dlatego przecież pytam cię o etery. Eter da się najła twiej zaaplikować, bo on jest chory na nerwy a nerwy leczą się eterami. Jakoż nie o to mi chodzi, tylko o to, czy twój eter jest pewny.

— Pewny najniezawodniej a to w ten sposób, że jeżeli kto ma skłonność do apoplexyi albo ma nerwy osłabione albo płuca nadwerężone — a kto w wieku późniejszym nie ma jednej z tych chorób? — ten ginie tak, jak gdyby świecę kto zgasił, jeżeliby zaś jego organizm fizyczny opór postawił, to straci zmysły i nigdy już potem przytomności umysłu nie odzyska.

— To dobrze. Masz-że ten eter gotowy?

— Mam dwa flakony, — rzekł Filek, — tylko etykiety jeszcze na nich nie przylepione. Ale ja jeszcze zawsze nie widzę, jak taki flakon można zaaplikować Zaklice, bo przecie ja mu go nie dam.

— Od czegóż Rydel? przecie on znowu perfumy rozwozi.

— Rozwozi, ale nic nie sprzedaje. I właśnie wczoraj mi mówił, że radby się wyniósł do Galicyi, tylko nie ma pieniędzy.

— Więc mu się da pieniędzy i niech się zaraz potem wynosi.

— Ale kto ten flakon zaniesie Zaklice? bo z tem nie można żartować.

— Ja już i o tem myślałam. Trzeba na to nastroić Fujarę. On jest bardzo przywiązany do Zakliki, jak mu się ten flakon pokaże i powie, że to jest niezawodne lekarstwo na nerwy a zwłaszcza na taką senność nerwową, na którą cierpi Zaklika, to on go kupi z pewnością i zaraz jemu zaniesie.

Filek zastanowił się nad tem i rzekł:

— Żeby go tylko nie odtykał kto inny, bo ja wprawdzie jeszcze tego nie wiem na pewno, ale tak mi się zdaje, że napełnione tym eterem powietrze, choćby nawet w dużym pokoju, byłoby niebespiecznem. Trzeba, żeby ktoś tego dopilnował...

— Przecież ty możesz być przy tem, jak Rydel sprzeda flakon Fujarze.

— Ba! — zawołał Filek, — a jak się to potem wyda?

— Ale jakże to może się wydać? — zawołała Flora, zaślepiona swoją namiętnością, — Fujara zaniesie flakon Zaklice, Rydel zniknie — a co się tam stanie z tym flakonem, za to nikt inny nie może być odpowiedzialnym

— Ale jeżeli przecież się wyda? — powtórzył Filek.

— Ale cóż może się wydać? — zawołała znów Flora z niecierpliwością, — przecie Rydel sprowadza swoje perfumy z Warszawy, dowodem na to są etykiety A zresztą, gdyby nawet co było, od czegóż półkownik? Ja nie zapomniałam o niczem. A jeżeli co jeszcze brakuje, — dodała z uśmiechem, — to stanie się jutro. Półkownik jutro z pewnością tu będzie. Ty możesz całkiem spokojnie być przy tem, jak Rydel sprzeda flakonik Fujarze, głowę moją daję ci w zastaw, że w żadnym razie nic ci nie będzie...

— Trzeba nad tem się zastanowić, — rzekł Filek.

Flora jeszcze raz mu chciała wyłożyć, że niemasz dla niego żadnego niebespieczeństwa, ale wtem wbiegł do salonu służący i zapowiedział, że dzwonek półkownika słychać zdaleka

Na to Flora pobiegła czemprędzej do swojej sypialni, która przytykała do salonu, aby włosy poprawić — a jej brat został w salonie.

Filek mocno się nad tym projektem zamyślił. Życie Zakliki było mu obojętnem. Jeden człowiek mniej albo więcej na ziemi, to według niego nie miało żadnego znaczenia Zaklika stał się walną przeszkodą do szczęścia dla wielu innych, takie przeszkody należy usuwać, do tego każdy ma prawo, tak jak ma prawo prochem wysadzić skałę, która mu stoi na drodze. Jeżeli są ludzie, co mają pod tym względem jakieś przesądy, to są to ludzie zacofani i głupi, on takich przesądów nie ma Nad tem się wcale nie zastanawiał Ale jeżeli projekt Flory wykona, jakie wynikną stąd skutki? nad tem bardzo mozolnie rozmyślał. Jużci zapewne, że można tę rzecz tak mądrze ułożyć, że nic się nie wyda I to także prawda, że jeżeliby się w to chciała wmięszać policya, to półkownik ma więcej wpływu niż trzeba, aby tę sprawę w samym zarodzie stłumić. Ale co to wszystko jego obchodzi? — mówił do siebie, — siostra nie siostra, bliższa koszula ciała, nie głupim.

A to rzekłszy, wyszedł do swoich pokojów, chcąc Florę zostawić z półkownikiem sam na sam.

Półkownik wszedł do salonu krokiem pewnym, z głową podniesioną do góry jak zwykle, zdrów, czerstwy, rumiany, pełen swobody w ruchach i pełen życia, zgoła jak młodzian dwudziestoletni: tylko kiedy się po salonie rozglądał, widać było w jego oczach jakiś blask niby niepewny, być może, że serce mu drżało i miał takie same uczucie, jak gdyby szedł na audyencyę do Cara i sam nie wiedział, czy chrest otrzyma, czy może dostanie nogą w grzbiet i pójdzie w duraki. Jakoż widać było zarazem po mieniących się kolorach na jego twarzy i ustach na wpół otwartych, że przyjechał z jakiemś postanowieniem i że dziś, tutaj, w tej chwili, jego los ma się rozstrzygnąć.

Flora, chociaż jego kroki słyszała, nie wyszła ku niemu natychmiast, być może że także na jego przyjęcie potrzebowała się dopiero nastroić i parę razy oddechu zaczerpnąć, jak aktor stojący za kulisami, który ma w nowej roli wystąpić: dopiero po chwilce pokazała się we drzwiach swojej sypialni, które prowadziły do salonu.

Była dzisiaj ubraną tak samo, jak przed kilką dniami w swojej ostatniej miłośnej scenie z Ignasiem, w biały szarafan z czerwonem podbiciem. Była piękną nad podziw: na tle jasnego światła, płynącego od dużej lampy stojącej na stole w jej sypialni, rysowały się z wydatnością plastyczną kontury jej wspaniałej postaci a lampa płonąca w salonie rzucała na nią z przodu dość światła, ażeby uwydatnić porcelanową cerę jej twarzy, jej usta wiśniowe, jej oczy czarujące swym blaskiem i przepyszne formy jej biustu, wydzierające się jak gdyby gwałtem z pod korónkami obszytej koszuli.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Regulacja serwitutów (t. zw. tłoków) na Litwie.

Zbiór praw i rozporządzeń rządu rosyjskiego podaje w zeszycie 47 z r. b. postanowienia rządowe o sposobach i warunkach zawierania dobrowolnych układów pomiędzy obywatelami ziemskimi i włościanami dotyczących zniesienia realnych służebności gruntowych czyli serwitutów (zwanych także tłokami) w guberniach litewsko-ruskich. Prawo to od dawien dawna z takiem upragnieniem powszechnem tam wyglądane, stanowi nader doniosły i ważny krok postępowy, bo usunie jedną z najcięższych przeszkód dotychczasowych w racjonalnem gospodarowaniu po ogromnych przestrzeniach litewskich, a przytem zatknie ono radykalnie raz na zawsze trybem najskuteczniejszym pryncypalne źródło ciągłych niestety nieporozumień, przykrych kłótni, wielce szkodliwych zatargów i codziennych a gorszących procesów pomiędzy obywatelstwem ziemskiem a jego najbliższymi sąsiadami włościańskimi, którzy niedawno temu zwali się jego poddanymi. W tych bowiem nieustannych sporach serwitutowych i nieznośnej gmatwaninie praw bez obowiązku wzajemnego tkwiło wielkie niebezpieczeństwo socjalne. Wszak działo się analogicznie toż samo i u nas.

Któż bowiem u nas nie zasłyszał o bardzo pamiętnych a podejrzanych hasłach „lisy i pasowyska“ rozlegających się z ust posłów włościaństwa ruskiego przez dość długie lata po salach Sejmu krajowego we Lwowie i wszystkich zgromadzeniach publicznych w Galicji wschodniej po roku 1848 odbywanych!..

Młodsze pokolenie nasze może nawet nic nie wie o tem, jakie to niespożyte zasługi położył ówczesny namiestnik krajowy ś. p. hr. Agenor Gołuchowski, równie sprawiedliwym jak sprężystym i szybkim przewodem ustawy z roku 1853, opisującej drogi i sposoby do wykupu i uregulowania służebności gruntowych, tej iście piekielnej i arcytrudnej sprawy, z którą przecież u nas umiano i zdołano się uporać w olbrzymich wysiłkach urzędowych w ciągu lat dziesięciu prawie doszczętnie. Kwestja „lisów i pasowysk“ zamącająca i to tak długo spokój publiczny, już znikła u nas i z pamięci i z porządku dziennego.

Drugą niemniej pomyślną wróżbą dla naszej dzielnicy jest dokonane przed dwoma laty umorzenie propinacji szlacheckiej i to bez żadnej straty materjalnej dla uprawnionych, którym ów niefortunny i przestarzały przywilej całe wieki nogi podcinał, tłumiąc wszelką aspirację szlachetniejszą już w zarodzie, a włościaństwo nasze tak nieopatrznie wiódł zawsze do zubożenia i upodlenia, a zatem do zguby niechybnej.

Gdyby się kto naiwnie zapytał, czemu w Królestwie w zabranych krajach i na Litwie rząd rosyjski prawie 30 lat bezczynnie a nawet z lubością przypatrywał się ciągłym sporom między obywatelstwem a usamowolnionem włościaństwem, to dziś nie tają się w Rosji z tem, że wytworzenie sprawy serwitutowej przez nietknięte pozostawienie takowych było jednym z najdzielniejszych środków wysokiej polityki rządowej, używanych ciągle do podkopania systematycznego powagi i mienia Polaków wogóle i całego ziemiaństwa polskiego. Obecnie zaś niespodzianie wyspowiadało się *Nowoje Wremia*, iż wyborna owa broń Machiavella okazała się ostatecznie niedogodną i obosieczną, a nawet wielce niebezpieczną dla samegoż rządu rosyjskiego. *Exoriare ultor ex ossibus nostris!*

Na wstępie niniejszego prawa jest szeroka opowieść o ojcowskiej troskliwości rządowej względem losu i interesów stanu włościańskiego na Litwie. Potem idzie właściwe rozporządzenie, które ostatecznie niczemu nie przesądza, bo tylko wzywa urzędownie do działania ugodnego, zachęcając obie strony, dla umorzenia służebności, do zawierania układów dobrowolnych w celu bardzo pożądanego skończenia raz z serwitutami.

Następnie ukaz wylicza prawidła ustawowe, które winny być ściśle zachowane w rzeczonych układach dobrowolnych; wreszcie wskazane są sposoby i normy właściwego tu procederu. Gdy się zaś po upływie stosownego czasokresu pokazało, że albo mało albo wcale nic nie zawarto z takich układów obowiązujących, wtedy rząd sam już przystąpi „imperative“ do przewodu tej regulacji. Każde zaś rozwiązanie tych uciążliwych stosunków serwitutowych, będzie obowiązującem dla stron obu. Wedle osnowy atoli ukazu początkowanie w wszelkich układach odnośnych zależeć ma wyłącznie od włościan!? Nadto wymagana jest zgoda $^2/_3$ interesantów, używających głosu na zgromadzeniach gminnych. Gdyby układ jaki zawarto z uszczerbkiem dla poszczególnych gospodarzy włościańskich, wtedy gmina za to odpowiadać będzie jako całostka społeczna. Wykluczony zostaje wszelaki — chociażby tylko moralny przymus z jednej lub drugiej strony pochodzący. Za takie zrzeczenie się uprawnień serwitutowych, (np. udział w pastwiskach wspólnych, wręb do lasów i korzystanie z takowych, potem szachownice gruntowe pośród lasów położone) mogą włościanie przyjąć wynagrodzenie tylko w lasach albo łąkach albo gruntach ornych, nigdy zaś w gotówce. Ziemia tedy jedynie może być ekwiwalentem służebności.

Ukaz rzeczony jest i potrzebny i bardzo pożądany i niewątpliwie dobre wywrze wrażenie na Litwie i Rusi wśród polskich właścicieli ziemskich. Lubo rozporządzenie to, formalnie już samą redukcją szczudłowatą wyzywa krytykę, wdawać się w nią nie będziemy, zaznaczając tylko na razie, że jest to jeno regulacja a nie zaś wykup służebności, bo niezmienną pozostała i teraz intencja, z którą się nawet rząd tamtejszy nigdy nie tai, ażeby wszelkimi sposobami uszczuplić i skurczyć obszary dworskie, już dlatego samego, że należą do właścicieli Polaków. Pozostałaby tedy jeszcze interpelacja do wysokiego rządu rosyjskiego, czy i kiedy w tym względzie czysto ekonomicznym, a nie mającym zgoła żadnej styczności z polityką, przyjdzie nareszcie kolej na Królestwo i kraje zabrane, potrzebujące regulacji serwitutów w daleko jeszcze wyższym stopniu niż Litwa, dla zagojenia raz jako tako rany wiecznie się jątrzącej, która kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwa socjalizmu anarchicznego, nawet dla obecnego systemu rządowego tamże...

Kronika zamiejscowa.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Wpisy do Zakładu naukowego OO. Jezuitów w Chyrowie rozpoczęły się 1 lipca i trwają do 31 sierpnia. Wraz z zgłoszeniem nadesłać należy metrykę chrztu, świadectwo szczepienia ospy i świadectwo szkolne pod adresem: „*WJX. Rektor Chrystian w Chyrowie*“.

Na nowo przyjęci być mogą chłopcy w wieku lat 8 do 13 go. Pensja roczna 250 złr. na oddział tańszy, 500 złr. na oddział droższy; wchodzi w to: nauka szkolna, język francuski, gimnastyka, lekarz, opranie i usługa. Książki, mundurek i inne ubranie, oraz lekcje, jeżeli je kto pobierać pragnie, muzyki i fechtunków, języka rosyjskiego i angielskiego, opłaca się osobno. Przeciętne koszta utrzymania ucznia w Zakładzie wynoszą 350 i 600 złr. Zakład liczył w ubiegłym roku 367 uczniów; maturę złożyło 5 uczniów, dwóch złoży ją po ferjach. Robią się starania, aby prawo publiczności państwowej, przysługujące dotąd do 5 klasy, rozciągnięte zostało w tym roku na 6-tą i 7-ą klasę.

Zakład ma własną orkiestrę z 68 uczniów pod kierunkiem kapelmistrza, p. Knipla, która przygrywa przy uroczystościach szkolnych, na majówkach i popisach. Dwa takie popisy, jeden z gimnastyki 130 uczniów, drugi przy zamknięciu roku szkolnego, odbyły się 28 i 29 czerwca, przy nader licznym udziale (do 200 osób) rodziców i zaproszonych z sąsiedztwa gości. Letnią porą spacery w pobliskie lasy i rzeczne kąpiele, zimową porą ślizgawki na dwóch wielkich placach zalanych wodą, a przytykających do Zakładu, przyczyniają się wielce do dobrej zdrowotności uczniów. Infirmerja o 50 łóżkach w nowym piątrowym domu o 300 metrów od Zakładu oddalonym, parowa pralnia, cegielnia parowa, hotel nowy piątrowy i świeżo założony wielki ogród, okalają wspaniały budynek zakładowy, największy podobno z istniejących w Galicji.

KURJER POZNAŃSKI

* W Mysłowicach policja przyaresztowała w d. 20 z. m. jakiegoś nieznajomego, który namawiał górników do sprzedania mu dynamitu.

* *Dziennik Poznański* donosi: W Poznaniu odbędzie się dnia 30 września i 1 października walne zebranie towarzystwa polityki socjalnej (Verein für Sozialpolitik). Jak donoszą pisma niemieckie, wybrany został Poznań na odbycie w tym roku walnego zebrania ze względu na umieszczone na porządku obrad walnego zebrania kwestje agrarno-polityczne i ponieważ stąd łatwo będzie można dokonać oględzin nowo przez komisję jeneralną potworzonych osad rentowych i kolonii.

Dnia 30 września traktować będzie walne zebranie „O kwestji robotników rolnych i wędrówce wewnętrznej niemieckiej“.

Główny referat mieć będzie profesor Knappe z Strassburga. Statystyczny pogląd na emigrację wewnętrzną da były podsekretarz stanu Mayn z Strassburga. Na drugi dzień obrad postawioną została kwestja: „O podziale własności ziemskiej i wzmocnieniu małej własności ziemskiej“. Referentami w tej sprawie będą prof. Sering i prof. Gierke z Berlina.

* W Gdańsku obecnie odbywa się wiec miast zachodnio-pruskich.

* W Katowicach w d. 3 b. m. zawiązało się Towarzystwo przemysłowców. Przewodniczącym obrano A. Lewandowskiego, kupca; zapisało się też zaraz 30 członków.

KURJER WARSZAWSKI.

* (Sprawa chorzenicka). Onegdaj p. Stanisław Kobierzycki wniósł do izby sądowej warszawskiej podanie, w którem oświadcza, iż nie życzy sobie, aby była wykonana kara dwumiesięcznego więzienia, na jaką wuj jego p. Julian Wężyk wyrokiem prawomocnym został skazany, i upraszа o umorzenie sprawy. Ponieważ sąd stosował w wyroku artykuł prawa, który na to umorzenie pozwala, przeto akta będą stanowczo zreponowane. Tak się zakończyła głośna sprawa, która w pewnej okolicy wywołała wiele komentarzy i uwag, a doszła do owego roznamiętnienia tylko dzięki beztaktowi kilku ludzi, którzy z godną pożałowania namiętnością rozdęli zajście rodzinne między dłużnikiem a wierzycielem do rozmiarów „zbrojnego napadu“, lub jak chcieli inni: „rozmyślnego morderstwa“. Sprawa ta w samym swym zawiązku byłaby zgłuszona, gdyby nie owi nieproszeni przyjaciele, którzy ją na szpalty dzienników przenieśli. Bliżej znając stosunki, byliśmy przekonani, iż ta sprawa ostatecznie taki weźmie obrót, jak wzięła, i nbolewaliśmy tylko, iż się zupełnie niepotrzebnie przed kratki sądowe dostała.

* Warszawa podług ostatniego obliczenia, oprócz wojska, ma 490.417 ludności. Mężczyzn 230.634, kobiet 259.783.

Z RÓŻNYCH STRON.

* W Filipopolu w Bułgarji, urządzona będzie wystawa. W tym nawet celu wydaje się gazeta p. t. *Nasza pierwsza wystawa*. Gazeta ta wychodzi co sobotę. Wystawa rozpocznie się 1 sierpnia, a potrwa do dnia 1 listopada 1892 r.

* Zawiązało się w Kopenhadze towarzystwo, które zamierza zbudować na wzgórzu przy ogrodzie zoologicznym wieżę Eiffel. Wieża będzie miała 50 metrów wysokości, pomieści 4000 osób.

* W Zurychu odbył się pojedynek między baronem Gezą Duką, a hrabią Armandem Wimpffenem, który niekorzystnie wyrażał się o arystokracji węgierskiej i jubileuszu koronacyjnym. Baron Duka, oficer przy huzarach, jest jednym z najlepszych szermierzy w armii, zadał też 5 ciężkich ran przeciwnikowi. Nb. wyzwał hr. Wimpffena, odbywając podróż poślubną.

Przed kilku dniami w domu, w którym mieści się redakcja *Gazety Warszawskiej*, z przed bramy wjazdowej wykopano 4 słupy żelazne, służące do ochrony murów. Po bliższem zbadaniu okazało się, że mniemane słupy są armatami z końca XVII lub początku XVIII wieku. Armaty jako pamiątkę narodową skonfiskowała policja.

* W Chicago z powodu wystawy, buduje się teatr podziemny w głębokości 150 stóp pod poziomem ulic. Wejście do niego urządzono sposobem ruchomym wielkiej windy, mogącej pomieścić 150 osób. Oprócz dramatu, opery, dawane będą widoki pieczar, podziemnych kanałów i akwarjów.

Ze świata finansowego.

Wiedeń 9 lipca.

Życie społeczne już często porównywano z życiem pojedynczej jednostki, a jeżeli takie porównanie ma realne podstawy, natenczas słuszną być musi także konkluzja, że tak samo, jak od pojedynczej jednostki żąda natura czasowego wypoczynku, tak samo też i w życiu społecznem pojedynczych czynników ekonomicznych nastaje od czasu do czasu chwila zastoju.

To zjawisko obserwować można dokładnie zwłaszcza w owym światku, który, targując pieniądzem, chełpi się być pierwszorzędną potęgą światową. Ruch ciągły, fluktuacja cen, zmiana pozycji, wyzyskanie sytuacji i unikanie stagnacji, — stanowi w tych sferach element życia! Zastój jest ich wrogiem!

Ale wróg ten wkracza często, a w pewnych porach roku niemal regularnie w te dziedziny kupieckie, rozprasza zwarte szeregi kupczących, a tych, którzy z przyzwyczajenia do żywego ruchu i żywych a głośnych rozpraw, lub z konieczności, pozostają na arenie swojej działalności, przyprowadza do opamiętania, że na ich polu działania nastała stagnacja i rozpoczął się saison morte!

Słowem tem charakteryzować można obecną sytuację finansową i kupiecką. Wielcy kupcy i kapitaliści spekulujący lub oszczędzający, już opuścili skwarne miasto, w wielkich bankach życie już wolniej pulsuje, a ich kierownicy gotują się w ślad za kapitalistami do dezercji, by odpocząć po mozołach półrocznej kampanii i wrócić dopiero w jesieni.

Na placu tylko spekulanci z profesji i ci, którzy z obowiązku służbowego pilnować muszą poruczonych im interesów, a obok nich nieliczna garstka innych, którzy nie chcą wierzyć, że w tym roku wogóle nastać może saison morte.

Jeszcze dwa tygodnie wstecz liczba tych ostatnich była bardzo liczna, gdyż wierzono zapewnieniom tak zwanych ludzi wtajemniczonych, że w tym roku saison morte nie nastąpi

Opowiadano sobie i chciano, by inni w to wierzyli, że skoro tylko przedłożenia rządowe, odnoszące się do przyszłej regulacji waluty w parlamentach austrjackim i węgierskim zostaną uchwalone — nastąpi w świecie finansowym i kupieckim zmiana jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wierzono lub wiarę dawano, że ceny płodów, towarów i wartości wywozowych pójdą w górę, że strumień szczero-złoty z nizin europejskich potoczy się w wyżyny monarchii i ożywi wszystko a zwłaszcza pola finansowe, że nastąpi pletorja środków pieniężnych, niska stopa procentowa, zysk na wartości, era wielkich a zyskowych transakcyj finansowych — słowem, że za parę tygodni mieć będą nowy wiek nie wszyscy, ale ci, którzy zajmują się handlem płodów, towarów, pieniędzy i wartości, lub takowe na sprzedaż mają. Zapomniano przytem lub chciano zapomnieć, że w życiu społeczeństwa nie dzieją się cuda, tak samo jak nie dzieją się w życiu pojedynczego człowieka, i że zwłaszcza ekonomiczne zjawisko „tworzenia się cen“ czy to płodów surowych, czy towarów przemysłowych, czy wartości mobilarnych lub realnych, czy wreszcie pieniędzy lub pracy nie zależy od uchwalenia jednej ustawy lub kilku, ani od woli kilku menerów finansowych, ale jest logicznym wynikiem całego kompletu różnorodnych czynników. Po tych wybujałych oczekiwaniach nastąpiła częściowa reakcja, — a tem, co ją, a w ślad za nią otrzeźwienie spowodowało, było zjawisko rok rocznie się powtarzające, że pletorja pieniędzy istniejąca zwykle w miesiącach lutym do czerwca, ustaje, a pieniądz odtąd staje się coraz rzadszym i droższym, co trwa zwykle i potęguje się aż do początku grudnia

Powodem tego zjawiska są w pierwszym rzędzie żniwa, a raczej ów ogrom wydatków ze zbiorami połączony, następnie rozpoczynający się po zbiorach handel zbożowy, który na przeciąg kilku miesięcy więzi ogromne kapitały, dalej rozpoczęcie się rozlicznych kampanij przemysłowych, jak młynarskiej, gorzelnianej, cukrowniczej, browarnej i t. p., które również ze zbiorami w ścisłym związku stoją, a wiążą inwentowane kapitały przez czas nierównie dłuższy, aniżeli zbiory i handel zbożowy.

Łącząc te szczegóły w całość, nietrudno dojść do wniosku, że najbardziej potrzebnym, poszukiwanym i najdroższym jest pieniądz u nas wówczas, gdy wszystkie tu wspomniane rodzaje produkcji lub handlu równocześnie go potrzebują i poszukują, a najmniej poszukiwanym i najtańszym wówczas, gdy po skończonych kampanjach uwięzione w nich kapitały stają się wolne i szukają lokacji.

Doświadczenie przeszłości potwierdza wynik powyższego rozumowania, a zarazem określa jako punkt kulminacyjny największej potrzeby pieniężnej i najwyższej stopy procentowej miesiąc październik, jako czas zaś największej pletorji pieniężnej i najniższej stopy procentowej miesiąc luty lub marzec.

Ten związek, istniejący między potrzebami produkcyj ziemskich i handlów tymi płodami z jednej, a środkami obiegowymi, więzionymi przez ową produkcję i ów handel z drugiej strony, sprawia, że w Austrji każdoroczny okres produkcyjny ziemiański oddziaływa w sposób bardzo wybitny na zasoby targu pieniężnego, i że w dalszem następstwie tego wpływu, także każdy roczny okres finansowy rozpada się na dwa ściśle od siebie odgraniczone działy, na okres fruktyfikacji środków pieniężnych w eskompcie weksli i w interesach czysto-handlowych i na okres finansowania, t. j. przeprowadzania tych operacyj finansowych, których celem jest emitowane rokrocznie nowe wartości mobilarne rozsprzedać między publiczność małych i wielkich kapitastów, którzy w nich lokują swoje oszczędności.

Po tych wywodach łatwo być prorokiem przepowiadając, że owe wielkie transakcje finansowe, o jakich marzył świat kupczący pieniądzmi i wartościami mobilarnemi, chyba przy największych wysiłkach możnaby przeprowadzić jeszcze w bieżącym roku — i że one prawdopodobnie do przyszłej wiosny odroczone być muszą, tj. do czasu gdy kapitały w produkcjach ziemiańskich uwięzione znów staną się wolnemi — a równie łatwo także przewidzieć, że w najbliższych miesiącach pieniądz stanie się droższym a będzie tem droższym, im lepszymi urodzajami Opatrzność nas obdarzy, i że w ślad za drożeniem pieniędzy nastąpić musi do pewnej granicy obniżenie się cen niektórych płodów i wartości.

Ten całkiem naturalnie tłomaczący się proces reakcyjny był w ubiegłym tygodniu co do wartości pieniężnych i spekulacyjnych przyspieszony obawami co do rozszerzenia się cholery i obniżeniem się kursu rubla na giełdzie berlińskiej, w ślad za czem obniżyły się w cenie i rosyjskie efekta — tudzież owe efekty austrjackie, które są przedmiotem handlu spekulacyjnego na tamtejszej giełdzie.

Giełdy wszystkie a zwłaszcza berlińska i paryska były w ubiegłym tygodniu źle usposobione, na jednej i drugiej zdaje się istnieć przeładowanie się spekulacji efektami, na które obecnie nie ma kupców.

We Wiedniu różne symptomata zdradzają stan podobny — ale stan tutejszy nie może się stać groźnym, bo emisje lat ostatnich były nieznaczne i nie dosięgły ani setnej części owych emisji, któremi obarczone zostały Niemcy. Znawcy stosunków ekonomicznych niemieckich utrzymują, że w Niemczech z emisyj ostatnich lat 5, jeszcze kwota około 2 miliardów nowych wartości mobilarnych nie znalazła drogi do kas ostatnich odbiorców tj. szczędzącej publiczności, lecz spoczywa jeszcze w kasach instytutów emisyjnych, czekając dni lepszych, a krępując tymczasowo owe banki emisyjne w swobodnem działaniu.

Subskrypcja na 4% priorytety kolei Karola Ludwika, która się odbędzie w tutejszym unionbanku dnia 10, względnie 11 b. m. będzie pod pewnym względem kamieniem probierczym co do siły kupnej i zdolności absorbcyjnej tutejszego placu a jej wynik stanowić będzie kryterjum dla spraw finansowych, które w przyszłości mają być przeprowadzone.

Kończąc na tem list mój nie mogę pominąć milczeniem, że sprawozdanie posła Szczepanowskiego w sprawie walutowej we wszystkich kołach finansowych zjednało mu ogólne uznanie. —?—

KRONIKA EKONOMICZNA.

Celnicza rada przyboczna (*Zollbeirath*). — Nowootworzona ta rada ministerjalna odbywała niedawno temu posiedzenia we Wiedniu. Zadaniem nowej instytucji jest wedle statutu wspierać w sprawach handlu przywozowego i wywozowego ministra handlu doświadczeniem i poradą, tudzież wynurzać opinię w razie sporów między stronami a urzędem cłowym z powodu cła rzekomo niewłaściwie wymierzonego. Rada celnicza składa się z przewodniczącego i 52 asesorów. Przewodniczy w tej radzie minister handlu albo jego zastępca. Asesorowie dzielą się na stałych i doczesnych. Stałych jest 18, a doczesnych 34 członków, na propozycję izb handlowo przemysłowych, od ministra na trzechlecie powołanych do pełnienia funkcji celniczej. — Co się tyczy stałych asesorów, zaliczają się do nich dwaj wysłannicy urzędowi ministra handlu, dwaj delegaci ministra skarbu, potem sześć osobistości wybranych pospólnie od ministrów handlu i skarbu, nakoniec dwóch zasiada delegatów ministra rolnictwa. Zwołanie rady celniczej zależy od ministra handlu. Obrady jej nie są pewne. Funkcja to honorowa, bo nie jest połączoną z wynagrodzeniem. Asesorom jednak pozamiejscowym służy prawo wolnej jazdy i zwrotu kosztów podróżnych.

Kronika polityczna.

Wylazło wreszcie szydło z worka. Pani sytuacji parlamentarnej lewica, czy raczej, jak się zwie urzędownie, „partja niemiecko-liberalna“ poczyna dobierać się wreszcie do antysemitów, swoich *Erbfeinde*, i po dotychczasowych sukcesach politycznych i podarkach dla Wiednia, poczyna na serjo marzyć o odzyskaniu Wiednia. 7 b. m. odbył się w Hietzing w hotelu Vogelreuthera wiec lewicy, na który przybyło wielu posłów do Rady państwa, radców miejskich i notablów partji, w którym uczestniczył wreszcie poseł Kronawetter, do niedawna jeszcze bożyszcze robotników i naszych galicyjskich domorosłych demokratów. Radzono nad organizacją partji. Lewica pragnie odzyskać popularność i władztwo nad umysłami w zachodniej Austrji.

Zagaił więc imieniem związku politycznego partji niemiecko postępowej w Hietzing (szyld lewicy w radzie miejskiej) Gedliczka. Referował w sprawie organizacji poseł Marchet.

Poseł do sejmu dolno austrjackiego Noske, powołując się na uwagi Schmeykala podczas pogrzebu Herbsta, twierdził, iż Wiedeń na drodze liberalizmu i humanitaryzmu cofać się począł. Wina leży częściowo po stronie lewicy, która zanadto ufając w szlachetność swojej idei, zaniechała mrówczej agitatorskiej pracy i dozwalała rozrastać się bujnie pasożytowi reakcji antysemityzmu.

Z kolei rozwija mówca plan organizacji partji, oparty na systemie mężów zaufania.

Plener porównał Niższą Austrję z Czechami. Tam organizacja jest świetną, ale na nią złożyła się praca całego pokolenia, praca ludzi, który nieraz całe życie temu niewdzięcznemu zadaniu poświęcili. Zresztą w Czechach podsyca zapał najdzielniejszego szczepu niemieckiego Austrji walka narodowościowa, której oczywiście w czysto niemieckiej Niższej Austrji nie dostaje.

Pomimo to i w Niższej Austrji akcje lewicy stoją niezgorzej. Po jej stronie jest zawsze oświecone mieszczaństwo, przeciw niej ubogie drobnomieszczaństwo i niższe warstwy ludności, zmożone nędzą i w naiwności swej przekonane, iż lewica co najmniej od lat 10—15 zostaje u steru i tylko ze złej woli nie zaradza ich biedzie.

Byłoby dziwnem, gdyby *par excellence* austrjacka partja, jaką jest lewica, w samej stolicy i centrum państwa stale miała nie czuć się u siebie. Żąda mówca w końcu zaufania dla partji, która w parlamencie dla chwilowych korzyści nieraz lawirować musi, zawierać nienaturalne i szerokim kołom niezrozumiałe sojusze, dokonywać kroków i zwrotów, usprawiedliwianych taktyką oportunistyczną, napozór niezgodnych z zasadniczym programem. Podobnem zaufaniem bezwzględnem darzy partję ludność prowincyj północnych.

Chlumecky nazywa położenie Niemców w Austrji trudnem jakkolwiek nie brak ich współudziału w żadnej dziedzinie życia publicznego i jakkolwiek nieco sztuczny system wyborczy nastręcza im niezaprzeczone korzyści.

Minęły wszakże czasy, kiedy wystarczało w ostatniej chwili zestrzelić rozproszone siły i na ochotnika spieszyć po zwycięstwo. Potrzeba stałej i karnej organizacji.

Suess rzuca hasło: odzyskajmy Wiedeń! Potęgą partji jest nietylko jej siła liczbowa, ale także współczucie, jakiem ją darzą szerokie koła ludności. Lewica pragnie podnieść Austrję na poziom kraju ucywilizowanego (in die Reihe der Culturstaaten).

Heilsberg przemawia imieniem Niemców podalpejskich, równie jak czescy, w narodowym swym bycie zagrożonych nawałą słowiańską

Na wniosek Magga jednogłośnie uchwalono projekt organizacji, wniesiony przez Noskego.

Potem odbył się komers partji. W toku tej lżejszej części zgromadzenia dopuszczono do głosu Kronawettera, który oświadczył, iż pomiędzy liberałami a demokratami niema właściwie różnic zasadniczych, są tylko różnice stopnia, różnice w temperamencie. Demokraci pragną szybszego urzeczywistnienia wspólnych ideałów. — Pragną oni wprowadzenia głosowania powszechnego i zrównania klas. Wówczas reakcja upadnie.

Teraz poczynamy cytować dosłownie mowę, ażeby katolickie polskie mieszczaństwo, które przed paru laty usiłowano wciągnąć do kabały centralnego demokratycznego związku (Demokratischer Centralverein) raz dobrze wiedziało, kto jest ten miły jegomość, nazwiskiem dr. Kronawetter:

„Z jakiemże niezwykłem zuchwalstwem występuje obecnie klerykalizm! Przed kilku dniami przyszedł do mnie duchowny w pełnym stroju, w długim czarnym habicie i olbrzymim kapeluszu, upraszając, abym dał coś na misje. Jeśli ci ludzie już teraz do mnie odważają się (trauen) przychodzić, cóż poczną z kobietami. Jeśli dziś nędzarz ostatni, przygnieciony głodem i poniewierką, żebrze, zamykają go do kozy — taki zaś pan (so einer) w kapeluszu o szerokiem rondzie ma wolny bilet żebrania po całym kraju“ („*hat das Privilegium durch das ganze Land zu betteln*“).

Takie brutalne, niegodne słowa padły na komersie partji politycznej, która każe się uważać za najpoważniejszą w Austrji, za partję państwa (Staatspartei), i nietylko nie spotkały się z zaprzeczeniem, ale nawet powitane zostały burzą oklasków!

Dla p. Kronawettera działalność zakonów żebrzących, pełna zaparcia się siebie i chrześcijańskiej pokory, jest prostem żebractwem.

W dodatku p. Kronawetter publicznie kpi i natrząsa się z religii katolickiej, jej ubiór uroczysty kapłański podając w pośmiewisko.

Radca miejski Friedjung odpowiadał na słowa Kronawettera imieniem liberałów. Podobnie jak w 1848 roku liberałowie i demokraci iść winni ręka w rękę, jakkolwiek bowiem nie stoi przed bramami miasta żaden Windischgrätz, w mieście jest już Liechtenstein.

Prof. dr. ANTONI MAŁECKI.

W swoim czasie podaliśmy sprawozdanie z jubileuszu dr. Antoniego Małeckiego. Uzupełniamy je dzisiaj obszerniejszą relacją o działalności znakomitego uczonego, podając zarazem jego portret, aby przyczynić się w ten sposób do upamiętnienia jubileuszu.

Bywa bezwątpienia niewielu ludzi wybitnych w społeczeństwie, którzy cieszyliby się uznaniem, lub co więcej czcią warstw wszystkich, a kto w ten nieliczny poczet porachowanym być może, ten zaiste jeden z najlepszych darów losu otrzymał. W danej chwili widzieć dowody hołdu całego narodu, czy może być słodsza i zaszczytniejsza nagroda za trud największy, za pracę najtwardszą? A trzeba na taką nagrodę umieć sobie zasłużyć: nie wystarczą tu same zdolności, sama praca, trzeba mieć charakter czysty i piękny, duszę szlachetną. Talentem olśniewa się społeczeństwo, charakterem się je podbija.

Olśnił je i podbił dr. Antoni Małecki, sędziwy jubilat obecnej doby.

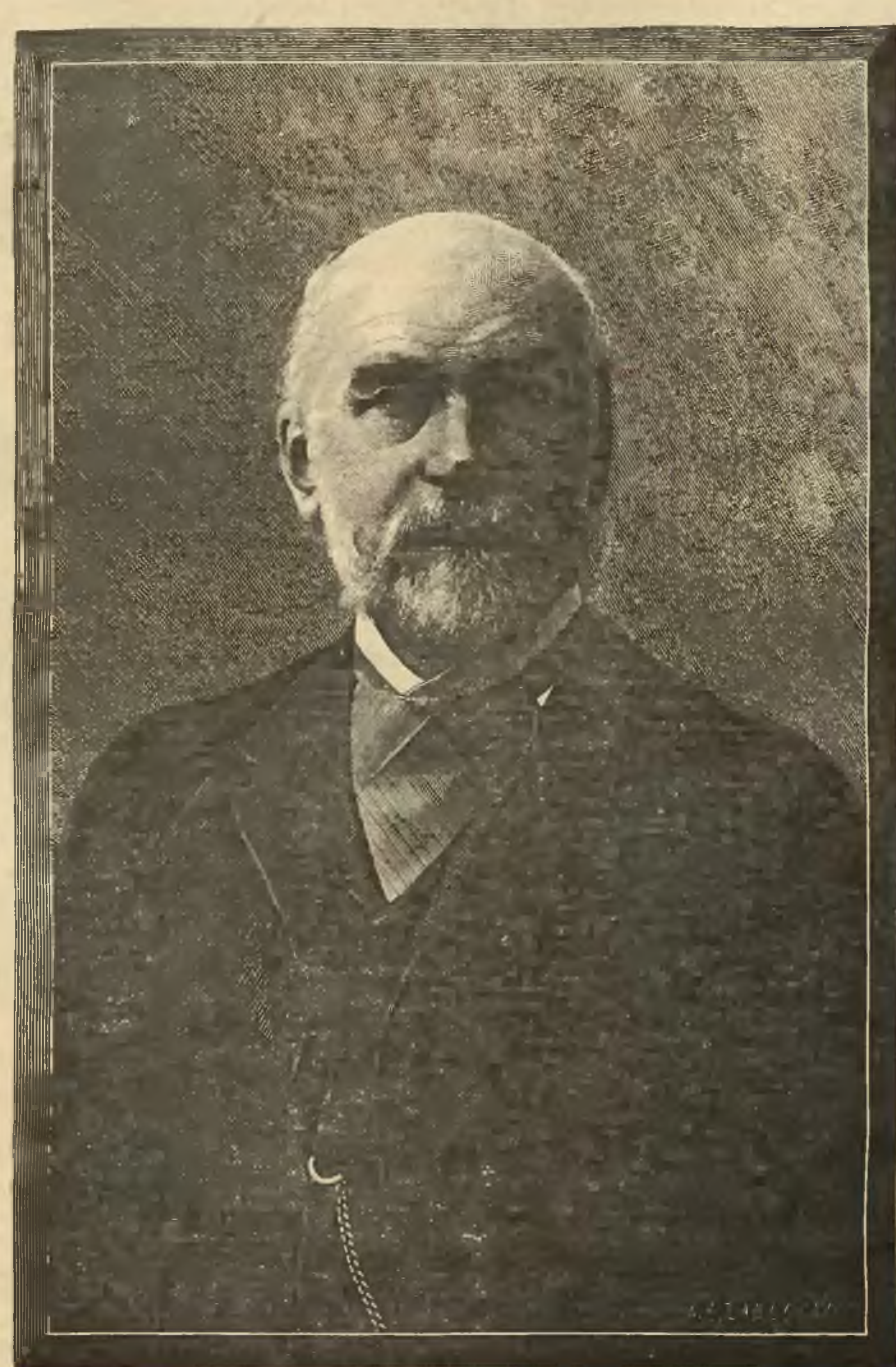
Urodzony w Objezierzu w Poznańskiem w r. 1821, Małecki szybko przeszedł szkoły, okazując od początku zamiłowanie do literatury, a zawód swój, który tak świetne miał mu przynieść owoce, rozpoczął od poezji, drukując już jako 20 letni młodzieniec mały poemacik „*Ostatki*“, w tonie ludowym. W następnym roku, kończąc gimnazjum, wypowiedział Małecki mowę, której przedmiotem był Adam Mickiewicz, a którą Popliński, Małeckiego profesor, umieścił w „Orędowniku naukowym“ w formie rozprawy.

Udawszy się do Berlina, studjuje Małecki filologję klasyczną i literaturę światową na tamtejszym uniwersytecie, zapoznając się z panującemi wówczas systemami filozofji niemieckiej. Filozofja Hegla wywarła wpływ przeważny na młody umysł naszego uczonego, i zaraz w r. 1843 pisze Małecki rozprawkę „O żywej, pojmującej się i dokonywującej narodowości“, dając wyraz swoim heglowskim pojęciom.

Niedługo jednak pozytywny i trzeźwy umysł Małeckiego ulegał metafizycznym marzeniom niemieckiego filozofa, a natomiast, pod kierunkiem takich profesorów, jak Ranke i Cybulski, z coraz większym zapałem kształcił się on w historji i literaturze.

Zdając doktorat w 1844 pisze Małecki świetną rozprawę „De academia vetere“, skreślając w niej charakter filozofji poplatońskiej, w roku następnym, złożywszy egzamin, obejmuje posadę nauczyciela w gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu i pisze dwa studja: „Związki społeczne German i Słowian“ i o Krasińskim, a mianowicie o Krasińskiego „Irydjonie“, tak w jednem, jak w drugiem zapowiadając, czem stanie się z czasem.

W r. 1850 powołują Małeckiego na katedrę filologji klasycznej w Krakowie, gdzie drukuje swoje wykłady, p. t. „Prelekcje o filologji klasycznej i jej encyklopedji“. Zaledwie lat parę jednak cieszył się uniwersytet krakowski znakomitym swym profesorem: równocześnie z Helclem, Zielonackim i Polem dostał i Małecki dymisję od ówczesnego centralistycznego rządu. Po krótkim pobycie w Poznaniu, wezwany napowrót przez rząd austrjacki, otrzymał Małecki katedrę filologji klasycznej w Insbruku, gdzie wszedł w stosunki ze słynnym filologiem Mikloszicem. W Insbruku bawi do r. 1856. Epoka ta nie była bezpłodną w życiu dra Małeckiego: napisał wtedy dramat „List żelazny“, komedję „Wieniec grochowy“ i wydał tłomaczenie sofoklesowskiej „Elektry“, jedno z najlepszych tłomaczeń z poezji helleńskiej, jakie w ogóle posiadamy.



Oryginalne sztuki dramatyczne Małeckiego, zbyt znane, aby ich treść przytaczać było trzeba, spotkały się z bardzo różną krytyką: jedni je nad miarę wynosili, drudzy nad miarę potępiali. W każdym razie, jeśli autor nie posiadał wiele poetyckiej fantazji i scenicznej werwy, przyznać mu trzeba język prosty i szlachetny, i w ogóle piękną formę, wykształconą na arcydziełach klasycznych.

W r. 1856 przenosi się Małecki z Insbruku do Lwowa, gdzie wykłada literaturę i gramatykę polską Odtąd datuje się nowy okres w życiu uczonego męża: poświęca się całą duszą badaniom ojczystego języka i ojczystych dziejów. Niezmordowany w pracy, pisze z kolei „Gramatykę języka polskiego“ i „Gramatykę historyczno-porównawczą“, a nadto, koronę swojej działalności, studjum o Słowackim. Mimo to znajduje czas na piastowanie mnóstwa urzędów i godności. Jest radcą szkolnym, od 1869 zastepcą kuratora Instytutu Ossolińskich, od 1872 członkiem Akademji Umiejętności, w roku 1881 otrzymuje nominację na członka Izby panów.

W roku 1873, złożywszy godność rektora uniwersytetu lwowskiego, ustępuje z katedry, ku powszechnemu żalowi.

Nie mamy tu miejsca na wyliczanie wszystkich dzieł, jakie Małecki napisał, ani na ich omawianie. Długi byłby to szereg. — Oprócz kilku gramatyk, które, jakkolwiek w niejednem okazały się niewystarczającemi, stanowią przecież epokę w studjach nad językiem polskim, i to epokę jedną z najświetniejszych, pisał Małecki wiele rozpraw z zakresu literatury dawniejszej i nowszej, pracując przy tem nad „Historją literatury polskiej“, która jeszcze wydaną nie została, a niewątpliwie najwspanialszem będzie dziełem jakie w tym zakresie posiadamy.

Nietylko literatura i historja nasza znalazła w Małeckim pilnego, utalentowanego gruntownego badacza, z pod pióra jego wychodzi mnóstwo studjów mniejszych i wreszcie dwutomowe „Studja heraldyczne“, dzieło uwieńczone przez krakowską Akademję Umiejętności.

Dzieło o Słowackim nazwaliśmy koroną działalności Małeckiego i słusznie; ono to dało mu najwięcej sławy, a bodaj da najtrwalszą. Wielki poeta znalazł godnego biografa, a jeśli późniejsze prace dotyczące Słowackiego, zwłaszcza z taką wrażliwością estetyczną pisane szkice profesora Tarnowskiego, rzuciły wiele nowego światła na autora „Anhellego“, przecież w ogólnych zarysach pozostanie on niewątpliwie zawsze takim, jakim go przedstawił Małecki.

Mówią, że biografja lorda Byrona, napisana przez Elze'go, jest wzorem biografji poetów — być może; ale jeśli Elze napisał lepiej, to Małecki napisał nierównie więcej zajmująco.

Wykuł Słowackiemu posąg, który jednego jest godzien, drugiemu chwałę przynosi. A niełatwe to było zadanie w owym czasie, kiedy o Słowackim nie wiele jeszcze pisano, a to, co napisano, z wyjątkiem nadobłocznych uwag Krasińskiego, po większej części nic nie było warte.

Ktokolwiek dziś o Słowackim pisze, ma go stworzonego przez Małeckiego, dopełnia tylko roboty około posągu; Małecki musiał go stworzyć.

Upodobawszy sobie w chmurnej, a takich blasków łuną bijącej postaci poety, jednego, z najświetniejszych, jakich wiek XIX dał światu, wydał Małecki trzy tomy pism, wybranych z manuskryptów pozostałych po nim. Jestto zasługa tem większa, że trud był niesłychany. Rękopisy Słowackiego były jak wiadomo, w największym nieładzie, pokreślone i nieczytelne. Praca wymagała poprostu poświęcenia się, nietylko zamiłowania.

Oto jest w krótkim, bardzo krótkim i pobieżnym zarysie, przedstawiona działalność męża, którego cnotę obywatelską, bo taka praca jest cnotą, czci naród cały bez różnicy. Kadzideł mu sypać nie będziemy, on ich nie potrzebuje — on, o którym można powiedzieć z wielkim współczesnym poetą:

„Szczęśliwy, komu w życiu dano, doczekać plonów swojej pracy,
I najpiękniejsze zebrać wiano, z kłosów, co niosą mu rodacy“.

Kazimierz Tetmajer.

Ostatni dar mistrza Matejki dla narodu.

W dzisiejszym numerze przynosimy czytelnikom naszym reprodukcję obrazu mistrza Matejki, przedstawiającego wiekopomny akt nadania Konstytucji Trzeciego Maja. Obraz ten darował mistrz Matejko narodowi polskiemu, przeznaczając go na razie do ozdobienia sali sejmowej we Lwowie.

W chwili, w której społeczeństwo polskie z wdzięcznością wspomina wielkodusznego ofiarodawcę nie od rzeczy będzie przytoczyć głos niemieckiego fachowego czasopisma *Allgemeine Kunst-Chronik.* Najważniejsze ustępy tego artykułu podajemy poniżej.

„Być w Krakowie i nie odwiedzić pracowni mistrza Matejki — to znaczy być w Rzymie i nie widzieć papieża! Temi słowy zaczyna się artykuł.

W pracowni mistrza, do której tylko bardzo mała liczba wybranych dostać się może, zwracają uwagę na siebie: portret hr. Marji Potockiej oraz portret własny mistrza, malowany na żądanie jednego z mecenasów sztuki na Ukrainie.

O obrazie „Konstytucji“ pisze *Allg. Kunst-Chronik:*



„Tło architektoniczne jest ściśle historycznem i wiernie namalowanem a dokładność tę można było tem łatwiej osiągnąć, że budynki okalające kościół św. Jana w Warszawie, jak również i ulica pomimo upływu lat stu nie zmieniły prawie fizjonomji.

Wierny swej zasadzie, która się w większych obrazach historycznych Matejki zawsze przebija, umieścił mistrz tłumy około silnie uwydatnionych grup głównych, zaprowadził w nich pewien porządek; można je od razu okiem objąć oraz studjować każdą z osobna jako całość w sobie zamkniętą.

„Suną — mówi niemieckie czasopismo — przed oczami widza niezliczone tłumy, w porządku, który łatwo objąć można wzrokiem. Główne postacie wypracowane z portretową dokładnością, występują plastycznie i wyraźnie.

To panowanie nad masami, te pełne siły postacie na pierwszym planie, odbijające od rożnobarwnego tłumu — oto wielka zaleta ostatniego dzieła mistrza.

Że obraz ten posiada wszystkie przymioty matejkowskiego pędzla, na to zgodzili się wszyscy: ta sama siła charakterystyki, ta sama delikatność i pewność rysunku, te same życiem pełnem drgające postacie, to samo bogactwo kolorytu.

Obraz namalowany tak porywająco, że mógłby być uważany za pierwszy utwór gorącego i rwącego się do czynu młodego artysty, gdyby nie przeczyła temu dojrzałość w technice i kompozycji“...

Jedyne łzy.

Obrazek

przez

Wincentego hr. Łosia.

Będzie temu lat kilkanaście.

Spotykałem często w owym czasie panią X., staruszkę, która uchodziła za osobę wysokich zalet towarzyskich i niepospolitego rozumu.

Nie mogłem się jednak w niej dopatrzeć ani jednego ani drugiego. „Pani Szarlota", bo tak ją nazywano w świecie, liczyła wówczas sześćdziesiąt kilka lat wieku i nie mogła była uchodzić pod żadnym względem za postać wyjątkową. Wprawdzie jej drobna, pomarszczona twarzyczka błyszczała dwojgiem sprytnych, czarnych oczu, ale po za tem nic zgoła nie usprawiedliwiało zajęcia, jakiem ją otaczano w kółku bliższych znajomych.

Wydawało mi się to tembardziej niepojętem, że osoba malutkiej staruszki, niczem się nieodznaczającej, niczem nie głośnej, znikała zwykle w tłumie ludzi młodych, eleganckich i wybitnych.

A tu nieustannie obijały mi się o uszy zdania:

— Tak sądzi pani Szarlota...

— Tak radzi pani Szarlota...

— To powiedziała pani Szarlota...

Zdziwiony tem zagadkowem zjawiskiem, jakiem wydawało mi się liczenie się towarzystwa ze zdaniem starej i znikającej w blasku światowym pani Szarloty, starałem się ją bliżej poznać. W tym celu kilkakrotnie zawiązywałem z nią rozmowę, w której jednak nigdy nie znalazłem wytłomaczenia zagadki. Pani Szarlota nie mówiła wprawdzie komunałów ani rzeczy powszednich, ale też nigdy nie uderzyła mnie ani dowcipem, ani darem spostrzegawczym, ani żadnym zgoła przebłyskiem inteligencji, któryby wychodził po za zakres zwykłych salonowych rozumków...

Zdania jej były wytrawne i jasne, sposób wyrażania się gładki, uwagom jej nie brakowało oryginalności, ale to wszystko wydawało się aż nadto zwyczajnem w ustach osoby wiekowej, matki dzieciom, kobiety, której życie nie biegło po różach, jak głosiły salonowe kroniki.

Nie dopatrzywszy się niczego uderzającego w owej pani Szarlocie, zaliczyłem zajęcie jakiem ją otoczono, do rodzaju częstych, salonowych powodzeń, które bez powodu rodzą się i bez powodu giną, i przestałem zwracać uwagę na jej niepozorną osóbkę. Czyniłem to tem chętniej, że pani Szarlota w rozmowie często bywała nudną, powtarzająca się, lubiącą prawić o rzeczach ją tylko obchodzących i zwracająca się z przyjemnością do dawno minionej przeszłości.

Raz przecie z powodu wypadku czysto salonowej natury, byłem zmuszony wysłuchać całego długiego opowiadania pani Szarloty, które mi utkwiło w pamięci.

Na balu u księztwa Izydorów, niejaka pani Z. piękna, młoda kobieta dostała spazmów z błahego powodu, że jej nie prezentowała się hrabina Y., tańcząca z nią *vis-à-vis* kadryla.

Zapanował popłoch i w chwili, gdy uprowadzono panią Z. szlochającą jak dziecko, znalazłem się tuż obok pani Szarloty. Ta wyglądała do najwyższego stopnia rozdrażniona dopiero co zaszłą sceną. Oczy jej błyszczały niemal młodzieńczym ogniem, wyraz zaciśniętych złośliwie ust zdradzał charakter silny i wolę nieugiętą, a silny rumieniec wśród zmarszczek na twarzy, mówił o oburzeniu, młodego jeszcze, bo zdolnego oburzać się, serca.

Odwróciła się do mnie, mówiąc:

— A! tego nie rozumiem... Żeby osoba dorosła płakała z powodu głupstwa... tego nie rozumiem!...

— Ileż razy jednakże, podchwyciłem — kobiety płaczą z przyczyny błahostek... Bywa to nawet prawie zawsze...

— Wszakże i ja byłam młodą — przerwała mi, siadając, pani Szarlota — wszakże i mnie spotykało wiele ważniejszych przykrości...

— I nigdy pani nie płakała?...

— Nigdy! — zawołała pani Szarlota z mocą — nigdy!

Stanowczość, z jaką to „nigdy" było wypowiedziane, zastanowiła mnie i zaintrygowała. Miałem więc przed sobą kobietę silną, niezwykłą, wyjątkową...

— Może w tem leży — pomyślałem — rozwiązanie zagadkowej sławy pani Szarloty... I usiadłem obok niej, pytając:

— Przypomnijmy sobie... a...

Staruszka znów mi przerwała gestem ręki; zamyśliła się i po chwili zawołała:

— Masz pan słuszność!... tak!... bywają wypadki... raz płakałam... ale to raz tylko jeden w życiu...

Ciekawość moja wzrosła jeszcze, co musiało odbić i w wyrazie twarzy, bo pani Szarlota, ulegając zamiłowaniu swemu do wspomnień, dalej ciągnęła:

— Liczyłam wtedy lat trzydzieści kilka — gdy mąż mój umarł, zostawiając mi obdłużoną i zniszczoną wieś, z której nadal miałam nietylko utrzymywać się i wychowywać dwóch synów, ale nadto musiałam spłacać długi i ratować upadające gospodarstwo...

Urwała, poczynając innym tonem:

— Wzięłam się energicznie do pracy. Nie było czasu na łzy. Powiodło mi się, jak pan wiesz, bo znasz moich dwóch synów...

— Znam jednego — starostę — deputowanego...

— Tak, poczciwy! — podchwyciła z rozrzewnieniem pani Szarlota. — A drugi jest pułkownikiem — dodała z dumą.

Zacisnęła usta i dalej opowiadała:

— Ale wtedy starosta miał trzynaście lat, a pułkownik piętnaście... Kształcili się we Lwowie i byli na pensji... Jak dziś pamiętam, mąż mój zostawił mnie bez grosza i nie było go zkąd wziąć na najpilniejsze potrzeby. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, na które moi synowie mieli przyjechać. Zmęczona pracą, zabieganiem, tem szarpaniem się z każdym groszem, niewymownie się cieszyłam nadzieją zobaczenia synów...

Pani Szarlota zamyśliła się i po chwili mówiła dalej:

— Nadeszła środa, a ja grosza nie miałam, by wyprawić do Lwowa po chłopców; grosza na niezbędne sprawunki, na drogę... Byłam w rozpaczy, ale miałam wieprzka — wie pan? zwykłego wieprzka, którego w tym celu wykarmiłam, ale który jeszcze nie był dokarmiony... Środa wieczór — nie mam grosza. Szczęściem! we czwartek był targ w miasteczku. Posyłam mego wieprzka na targ...

Odpoczęła, bo te ostatnie słowa wypowiedziane były z nadzwyczajnem ożywieniem — i kończyła:

— Wtem nadszedł wieczór — wracają... Słyszę dziś jeszcze ciężki turkot wozu — wybiegam...

Niestety! przyprowadzili wieprzka z powrotem. — Nikt go nie kupił!...

Zarumieniona opowiadaniem, zaczęła poprawiać brylantowe kolczyki w uszach, a po chwili dodała:

— Jak dziś pamiętam, chodziłam wtedy wzdłuż i wszerz po pokoju, siląc się opanować wzruszenie — a łzy sypały mi się z oczów na posadzkę, jak groch...

Przypatrzyłem się z uwagą pani Szarlocie i wydała mi się w tej chwili bardzo rozumną i wcale nie zagadkową...

Po długiej przerwie, zmieniła nagle wyraz swej niesłychanie ruchliwej twarzy i dokończyła z uśmiechem:

— Tak, panie, raz tylko w życiu płakałam, i to z powodu — wieprzka!...

Powodzenie w świecie pani Szarloty już mnie odtąd dziwić przestało.

»Tragedja człowieka«.

Nazwisko Emeryka Madach'a jest dzisiaj na ustach wszystkich, których zajmuje literatura światowa. Jak niegdyś, przed niedawnemi czasy, przybył do Anglji nowy poeta, w osobie dawno zmarłego Shelley'a, którego słoneczne poezje wydobyto z kurzu niepamięci: tak dziś świat się dowiedział, iż Węgry, oprócz Petöfiego, Trany'ego i Jokaja, mają jeszcze jednego mistrza słowa: Madach'a. Zestawienia losów dwóch tych poetów, Shelley'a i Madach'a nie można brać dosłownie: pierwszego dzieła i arcydzieła przez długie lat dziesiątki spoczywały w zapomnieniu i zaledwie tu i ówdzie spotkało się o nich wzmiankę, gdy tymczasem Madach w ojczyźnie swojej od razu znalazł wielkie i nie słabnące z czasem uznanie, i tylko nieznajomość węgierskiego języka sprawiła, iż Europa nie wiedziała o nim prawie wcale, i dziś dopiero, po wystawieniu »Tragedji człowieka« w Wiedniu, zaliczyła go w poczet wybitnych poetów z ostatnich czasów.

Zanim przystąpimy do samego jądra rzeczy, do wzmiankowanej »Tragedji człowieka«, rzućmy okiem na tak mało powszechnie znaną literaturę węgierską, co ułatwi nam w dalszym ciągu pogląd na utwór Emeryka Madach'a. Najstarsze pomniki piśmiennictwa węgierskiego sięgają wieku XV., a przez wieki XVI., XVII. i XVIII. to, co się tworzy na Węgrzech, jest prostem naśladownictwem tego, co się tworzy w Europie. Jeden ze współczesnych autorów węgierskich mówi o pisarzach swego kraju z ubiegłych stuleci; »Byli to bladzi naśladowcy Niemców, którzy naśladowali Francuzów, którzy naśladowali Włochów naśladujących pisarzów starożytnych«. Niewątpliwie sąd ten jest bardzo ostry, niemniej przeto dosyć słuszny; na usprawiedliwienie jednak tej *„bladej"* literatury przypomnieć sobie trzeba fatalne przeciwieństwa, z jakiemi rozwój społeczny na Węgrzech tak długo i tak zacięcie walczyć musiał.

Bądź co bądź nad ogólny nizki poziom wznieśli się Mikołaj Zrinyć (XVI. wiek), Franciszek Faludi (XVII. wiek), Aleksander (XVIII. i XIX. wiek) i młodszy brat jego Karol (XVIII. i XIX. wiek), Kisfaludy'owie, Berzsenji (XVIII. i XIX. wiek), Koeloscy (XVII. i XIX. wiek), Czuczor (XIX. wiek), Czokonai (XVIII. i XIX. wiek) i Michał Voerosmarty, z nich wszystkich najzdolniejszy i najwszechstronniejszy, który zupełnie zasłużył na nazwę twórcy literatury narodowej. Węgrzy porównują go do szwedzkiego Tegner'a, i naszego Mickiewicza, a nadano mu tytuł: *Jowisza poezji węgierskiej.* Od niego datuje się naprawdę rozwój tej młodej poezji.

Pierwszym jednak pisarzem węgierskim, który oczy Europy na siebie zwrócił i któremu otwarły się wrzeciądze Kapitolu europejskich wielkich mistrzów słowa, był Aleksander Petöfi, urodz. w 1823 r., a, jak się domyślają, zabity przez kozaka 31 lipca 1849 pod Fejeregyhaza, (ciała jego nie znaleziono i ztąd powstało przypuszczenie, że dostał się do niewoli, i że dotąd jeszcze żyje w lochach sybirskich), z rodziny serbskiej, zowiącej się niegdyś Petrowicz. Petöfi był na wskróś narodowym poetą, dzieckiem ludu i dzieckiem swego czasu. »Jego pieśni wojenne, że przytoczymy słowa jednego z węgierskich pisarzów — śpiewali huzarzy i czikosy na pobojowiskach roku 1848 i 1849, jego prorocze pieśni patrjotyczne powtarza cała młodzież, jego pieśni miłośne nuci każda wiejska dziewczyna, a poetyckie opowieści wszystkie prządki w kraju«. Petöfi zasłynął najbardziej jako liryk, i istotnie liryczne jego wiersze nie ustępują najpiękniejszym utworom z tej dziedziny poezji europejskich liryków. Natchnieniem pokrewny Robertowi Burns'owi, Tomaszowi Moor'owi i Heine'mu, jest Petöfi nawskróś samoistnym, poetą z »Bożej łaski«. Niepodobnie jak w Anglji, gdzie w bieżącem stuleciu stanęli obok siebie Byron i Shelley, jak w Niemczech, gdzie na jednym postumencie wzniesiono pomniki Goethemu i Schillerowi, jak u nas wreszcie, gdzie nierozłącznie króluje trójca nieśmiertelnych, największych mistrzów: w ojczyźnie swojej stoi Petöfi sam, dotąd przynajmniej. Niema obok niego nikogo, a poniżej dopiero grupują się Arany, Jokaj, Lisznyai i Madach. Arany (um. 1883 r.) celował w opowieści poetyckiej, i, jako epik, należy do najlepszych w ogóle z czasów współczesnych, Lisznyai (um. 1866 r.) pisał pieśni ludowe i romanze, Jokaj jest zbyt znanym, aby tu o nim mówić potrzeba.

Jeżeli się rzuci okiem na działalność tych najwybitniejszych poetów węgierskich, spostrzeże się brak jeden w ich poezji, brak filozoficznego podkładu. (»Chmur« Petöfi'ego brać na wzgląd niepodobna). Tworzą oni epopeje, dramaty, liryki — do poezji nie są skłonni. Nie wyrobiła się u Węgrów, wskutek odmienności ich rasy i odmiennych warunków, w jakich się rozwijali, ta głębia myśli i chęć dociekania tajemnic, która przenika poezję innych europejskich narodów. Hamlet, Faust, Manfred, Kain, nie wywarły na Węgrów żadnego wpływu, przeszły koło nich. Pierwszym i jedynym, który w żyłach swoich uczuł podobne tętno krwi, jaka pulsowała w naszej epoce w żyłach Goethego lub Byrona, tych wielkich poetów-myślicieli, był Emeryk Madach, twórca »Tragedji człowieka«. W pośród poetów węgierskich stoi on zupełnie osobno: nie największy, ale inny.

Emeryk Madach urodził się w roku 1823 w Karpatach w Stregowej. Ojciec odumarł go wcześnie, a wczesne sieroctwo i górska natura wpłynęły nie mało na ukształtowanie się charakteru i rozwój talentu poety. Pisać zaczął bardzo wcześnie i już w 17 roku życia wydał pierwszy tomik lirycznych wierszy; następowały potem kolejno poemata liryczne, powieści, studja estetyczne, i sześć pięcioaktowych dramatów jambicznych, nagradzanych przez akademję umiejętności w Peszcie, a kilkakrotnie przerabianych jak wszystko niemal, co z pod pióra Madacha wyszło.

Kiedy wybuchła słynna rewolucja węgierska w r. 1848, Madach, mimo słabego zdrowia chciał się zaciągnąć za przykładem. Petöfiego w szeregi obrońców wolności Ojczyzny, choroba jednak nie pozwoliła mu na to, powalając go na łoże.

Przeznaczonem jednak było, aby Madach cierpiał za świętą sprawę swego kraju. Podczas pewnej nocy zimowej jeden z żołnierzy z rozbitego pułku rewolucjonistów zapukał do drzwi poety. Nim ścigające zbiega patrole wpadły na trop, żołnierza owego nie było już w domu Madacha, dowiedziano się jednak, że nie odmówiono mu tam schronienia. Wyszedł barbarzyński rozkaz: za zbiegłego gościa ująć chorego gospodarza. Wtrącony naprzód do twierdzy w Preszburgu, a potem w Budzie, rok cały przemęczył się Madach w więzieniu, a gdy wreszcie wolność odzyskał, czekała go najsroższa boleść: nie zastał już żony przy życiu.

Skłonny do pesymizmu z natury, poddał się mu teraz niemal całkowicie, a pogląd swój na świat wyraził tak jaskrawo, jak mało kto, w liście do przyjaciela swego, Sontaga, gdzie mówi: »Adam od chwili stworzenia zjawia się zawsze ten sam, tylko w innej postaci — zawsze jest podłym robakiem na łonie jeszcze podlejszej Ewy«.

Pisząc te słowa obmyślał już poeta swoją »Tragedję człowieka«, która jest oporem zła wszelkiego rodzaju na ziemi. W r. 1861 dzieło ukazało się w księgarniach, i zostało przyjęte nadzwyczaj przychylnie. Madach'a postawiono w ojczyźnie od razu bardzo wysoko, a niewątpliwie o wiele za wysoko, bo obok Goethego i Byrona. Wszyscy węgierscy historycy, literaci i autorowie rywalizowali ze sobą w oddaniu hołdu twórcy »Tragedji«, a jakkolwiek byli tacy, którzy twierdzili, że zrodziła się ona dzięki istnieniu Fausta, drudzy dowodzili, że była ona tak nawskróś subjektywną, tak wydartą z wnętrzności duszy poety, iż bez względu na cokolwiek innego musiałaby się była z mózgu jego wydobyć. Nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka zdań, które o Madachu wypowiedzieli współcześni mu rodacy. Pisze tedy Karoi Szasz: »Niema tak subjektywnego autora, nie wyłączając samego Byrona, któryby tak odzwierciedlił się w swych dziełach, jak Madach, mimo że bezwiednie, czy też umyślnie nie ukrywa on się pod żadną postacią na wzór Byrona w Child-Haroldzie, Dickensa w Coperfieldzie, Puszkina w Oneginie. Kto tylko znał autora »Tragedji człowieka«, ten bezwarunkowo przyzna, że dzieło jego jest odbiciem własnych jego uczuć i myśli, ciągłych zawodów w życiu, w którym chwile szczęścia zjawiały się chyba po to, aby tem dotkliwszy był kontakt z następującem z kolei nieszczęściem. Życie to o mało nie przeistacza go w pesymistę i epikurejczyka, ale chrześcijański jego charakter, gotów do przebaczenia, uspokaja się po burzach ducha«. Aleksander Toth pisze: »Myśliciele XIX. wieku w ogóle dociec usiłują przyczyn dysharmonji społecznej. Począwszy od Byrona do Madacha i Schopenhauera i po dziś dzień zastanowiono się nad problematami żądzy wielkości. Podług Taine'a Manfred w porównaniu z Faustem jest poezją człowieka, Faust zaś poezją myśli, »Tragedja ludzkości« w zestawieniu z działań Byrona i Goethego jest oporem myśli, namiętności i niedoli ludzkiej po wszystkie wieki«.

Akademja umiejętności, której Madach, jak wiemy, nie był już obcym, nie dała się wyprzedzić narodowi w dowodach uznania i uwielbienia, jakie okazywano poecie: w następnym zaraz roku po wydaniu »Tragedji« został Madach mianowany członkiem Akademji. W roku 1864, nic już w dziedzinie poezji po »Tragedji człowieka« nie napisawszy, zmarł Madach, wywołując żal powszechny, a świeże liście laurowe rzucono mu gradem na trumnę. Na wyścigi drukowano teraz »Tragedję« w najrozmaitszych wydaniach, mimo to jednak, aż do obecnej chwili, to jest do dnia, kiedy wystawiono ją w teatrze wystawowym wiedeńskim. Europa nie wiedziała o niej więcej, jak przed kilkudziesięciu latami o potępionym przez krytyków angielskich Shelley'u. Powitanie przecież dwóch tych poetów, wstępujących w wiele lat po śmierci na Parnas paneuropejski nie było jednakowem. Ten, o którym mówi jeden z poetów niemieckich, iż był:

»Dzieckiem, co igra poważnie — i dzionkiem [majowym,
Cieniem tylko człowieka — i lutnią eolską
Strojną powiewem wiatru — i krzewem różo- [wym —
Duchem w duchy wpatrzonym i zbratanym duszą
Z nędznym robakiem w prochu i ptakiem w po- [wietrzu,
Tym, któremu się cała natura zwierzyła« —

ten, nieśmiertelny twórca »Rozpętanego Prometeusza«, promienny bóg poezji i sam rwący pęta Prometeusz, herold zorzy porannej jutrzejszego świata, nazwany »cor cordium«, z kurzu niepamięci wydobyty w tryumfie wprowadzony został na paneuropejski Parnas, kędy mu prawa wejścia nikt zaprzeczyć nie śmiał, gdzie ujrzeli go wszyscy z okrzykiem radości i podziwu, gdzie przeznaczono mu miejsce pośród największych wszystkich wieków, a nie podniósł się ani jeden głos przeciwny. Inaczej Madach: dopuszczono go wprawdzie pomiędzy mistrzów słowa należących do całej cywilizowanej Europy, ale i tu znalazła się opozycja, o miejsce zaś, jakie temu przybyszowi przeznaczyć należy, toczy się w literackim świecie spór formalny. Cokolwiekbądź tryumfy zrehabilitowanego angielskiego wieszcza nie stały się udziałem spopularyzowanego poety węgierskiego, i niewątpliwie nie staną się nigdy. Pierwszy był djamentem najczystszej wody przybywającym do złotej korony poezji, drugi jest tylko szlachetnym kamieniem, godnym jej z pewnością, ale nie dodającym jej nowego blasku.

Kazimierz Tetmajer.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika lwowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Niedziela 10 lipca.

Wycieczka »Sokoła« do Kołomyi.

Festyn ludowy w parku Kilińskiego.

O godzinie w pół do 8 wieczorem w teatrze letnim »Człowiek o stu głowach« farsa w trzech aktach z francuzkiego.

Wtorek 12 lipca.

Wieczorek muzykalno-deklamacyjny w stowarzyszeniu »Skała«.

Zebranie się ankiety w sprawie kolei lokalnych w gmachu sejmowym.

Doroczny popis uczniów zakładu dla ociemniałych.

Koncert muzyki wojskowej przed Namiestnictwem.

Środa 13 lipca.

Koncert muzyki wojskowej w ogrodzie miejskim.

O godzinie 12 w południe w starostwie lwowskiem licytacja in minus na dostawę szutru.

Czwartek 14 lipca.

O godzinie 6 rano wyjazd na doroczny popis w zakładzie w Drohowyżu. Powrót o g. 1 w południe.

Koncert muzyki wojskowej przed komendą korpusu.

Piątek 15 lipca.

O godzinie 7 wieczorem zwyczajne zgromadzenie towarzystwa »Sokół« w własnym gmachu.

Koncert muzyki wojskowej na Wysokim Zamku.

Niedziela 17 Lipca.

Festyn w Brzuchowicach na cel dobroczynny. Wyjazd o 3-ciej po południu ze Lwowa.

Wycieczka »Sokoła« do Tarnopola.

Wtorek 19 lipca.

W stowarzyszeniu »Skała« losowanie dla rzemieślników z fundacji ś. p. Wincentego Łodzia Ponińskiego.

Koncert muzyki wojskowej na strzelnicy miejskiej.

Środa 20 lipca.

Koncert muzyki wojskowej w ogrodzie miejskim.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni wyjechał na pięciotygodniowy pobyt do Buska.

Hr. Józef Łubieński, zaszczytnie znany technolog, który wraz z ś. p. Szafarkiewiczem kierował w Warszawie wydawnictwem *Inżynierja i budownictwo* a zamieszkawszy we Lwowie po wydaleniu z Warszawy jest członkiem redakcji tut. *Czasopisma technicznego*, objął w naszem piśmie jako stały referent dział techniczny tudzież rubrykę odkryć, wynalazków i ulepszeń na polu technicznem, rolnem i przemysłowem.

Komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego ogłosił konkurs na stypendjum w kwocie 500 złr. z fundacji śp. Stanisława hr. Dunin Borkowskiego. Starać się o takowe mogą ukończeni uczniowie wyższych szkół rolniczych, narodowości polskiej, którzy dla uzupełnienia swego wykształcenia zamierzają poświęcić się studjom fachowym rolniczym po za granicami kraju.

Podania należy wnieść do dnia 15 sierpnia wprost do komitetu. Towarzystwa gosp. galic. lub na ręce Dyrekcji krajowych szkół rolniczych w Dublanach.

Urzędnicy skarbowi jako słuchacze kursu konsumcyjnego urządzonego we Lwowie staraniem prezydenta kraj. dyrekcji skarbu, p. dr. Witołda Korytowskiego wyjadą pod przewodnictwem swego przełożonego p. radcy Dajewskiego z początkiem przyszłego tygodnia do Wietrznej i Sędziszowa celem zapoznania się z urządzeniem i przyrządami w kopalni nafty i cukrowarni się znajdującemi. Prawdopodobnie pan prezydent dr. Witołd Korytowski weźmie udział w tej wycieczce.

Festyn w parku Kilińskiego, który się odbędzie w Niedzielę dnia 10. b. m. na dochód budowy pomnika Kilińskiego, zapowiada się imponująco. — Z nader obfitego programu podajemy najciekawsze punkta: Koncert kilku muzyk, produkcje wokalne połączonych lwowskich towarzystw śpiewackich, ogród zabaw na dawnem boisku »Sokołów« obfitujący w różnorodne gry i zabawy dla dorosłych i dzieci, o zmierzchu oświetlenie górnej części parku greckiemi ogniami, a przedewszystkiem popis naszego »Sokoła.« — Trudno zaprawdę o większą rozmaitość i lepszy dobór programu, nic więc dziwnego. że cały Lwów mówi od wczoraj tylko o tym festynie.

Na wystawę sztuk pięknych nadesłał z Warszawy profesor Wojciech Gerson większych rozmiarów obraz p. t. »Kazimierz Odnowiciel wracający do Polski«. Z prywatnych zaś rąk uzyskał zarząd wystawy najnowszą pracę Jul. Kossaka przedstawiającą »Cherubina Gniewosza w bitwie pod Suczawą«.

Szkoła żeńska sześcioklasowa imienia Piramowicza, jak w każdym roku tak i teraz wystąpiła z nader pracowitą i bogato uposażoną wystawą robót ręcznych kobiecych, które znalazły uznanie u zwiedzających rodziców i publiczności. Zwracały tu powszechną uwagę nader staranmie wykonane roboty kanwowe uczenic kl. II-giej, w kl. III-ciej obfitość robót dżutowych i szydełkowych, mianowicie wstawek, spódniczek, chusteczek i czapeczek włóczkowych. — W kl. IV-tej cienkie roboty szydełkowe zastosowane na bluzkach, kaftanikach i czapeczkach, jako też ładny i obfity zbiór haftów ruskich, wyszywanych na ręcznikach i fartuszkach. Szczególniej pięknie przedstawiały się w klasie V-tej wzory ukraińskie, zastosowane nader umiejętnie w koszulach, a obok tego widzieliśmy staranne szycie białe, i początki haftu. W kl. VI-tej były pracowite hafty białe Atlaskier, co tem bardziej zasługuje na uznanie, że uczenice w tej klasie zaczynają dopiero naukę.

Robót uczyły w wyż wymienionych klasach pp. Ks. i B. Dobrowolska, Fedakówna, Łempicka i Stebelska.

Również pięknie przedstawiały się roboty kursów dopełniających. Podziwialiśmy tu skończenie piękne hafty uczenic kursu I-go wykonywanych pod nad nadzorem p. Rumantorferówny. jako też hafty i roboty ozdobne kursu II. i III. pod kierunkiem p. Fedakównej i Grillmayer. — Nadto zauważyliśmy, że w tej szkole pobierają uczenice naukę kroju i szycia sukien, której udziela p. Łempicka. W ogóle uderzał nas w całej wystawie nadzwyczajny ład i plan bardzo wyraźnie występujący, co świadczy o starannem i umiejętnem kierownictwie szkoły, które aczkolwiek walczy z wieloma trudnościami, bo do dziś nie ma własnego budynku i musi się mieścić w lokalnościach bardzo niedogodnych i mało hygienicznych, mimo to jednak daje dowód żywotności i dodatniego rozwoju.

Również starannie przedstawiały się rysunki kl. V. i VI., jako też zastosowane do robót ręcznych, rysunki kursów dopełniających wykonywane pod kierownictwem pp. Grillmajer i Łozińskiej.

Przewodnik „Kołek rolniczych". Nr. 7. za miesiąc lipiec tego pożytecznego pisemka ludowego opuścił w tych dniach prasę. Wiadomo powszechnie, że miesięcznik ten odznacza się zawsze doborem artykułów przystępnych dla czytelników rekrutujących się przeważnie z włościan, bogactwem informacji — o ile to możliwe w szczupłych jego ramach i nieobfitych funduszach oraz uczciwą tendencją skierowaną ku podniesieniu stanu małorolnych... Ostatni numer zawiera dalszy ciąg bardzo dobrze napisanego artykułu, odtwarzającego dziesięcioletnią działalność Kółek rolniczych — dalej kilka rozpraw gospodarczych — doświadczenia i rady gospodarskie, listę książek niezbędnych dla czytelników ludowych i w ramy starannie zebranych i ugrupowanych wiadomości.

Ruska młodzież akademicka zamierza odbyć wycieczkę po powiatach stryjskim, doliniańskim, bohorodczańskim, stanisławowskim, buczackim, czortkowskim, borszczowskim i śniatyńskim celem zwiedzenia wiejskich czytelni. Wycieczka potrwa najmniej sześć tygodni.

Dr. Emanuel Dworski, dyrektor gimnazjalny w Jarosławiu ma być mianowany krajowym inspektorem szkół ludowych w miejsce dotychczasowego inspektora p. Olszewskiego, który otrzyma emeryturę z początkiem przyszłego roku szkolnego.

Kolonja rymanowska. Nakładem komitetu pierwszej krajowej leczniczej kolonji w Rymanowie wyszło sprawozdanie za rok 1889 (Lwów 1892 str. 22). Protektorami tego sympatycznego i bardzo pożytecznego dla społeczeństwa towarzystwa są panie: Anna hr. Potocka i namiestnikowa, Marja hr. Badeniowa. Przewodniczącą jest Stanisławowa hr. Badeniowa. Kolonja z każdym rokiem coraz pomyślniej się rozwija, a napływ podań o przyjęcie jest tak wielki, że niepodobna wszystkim prośbom zadośćuczynić. Komitet dąży do tego, aby o ile możności zapewnić kolonji byt samoistny, a to: 1. Przez uzyskanie większej liczby stałych subwencyj dla leczniczej kolonji jako instytucji krajowej, a to na wzór tych, jakie dotychczas otrzymuje od Wydziału krajowego, Rady miasta Lwowa i Przemyśla, Kasy Oszczędności i Tow. urzędników, chociażby nawet z prawem pomieszczenia odpowiedniej liczby kolonistów, poleconych komitetowi przez te korporacje. 2. Przez fundowanie dla bezpłatnego pomieszczenia biedniejszej dziatwy w kolonji stypendjów, któreby *nosiły imiona swych fundatorów*, podobnie jak stypendja szkolne. Każde 1000 złr. nadaje wieczyste prawo fundatorowi do pomieszczania co roku jednego dziecka w kolonji. 3. Przez ustalenie pewnej ilości miejsc płatnych w kolonji.

Z sprawozdania dowiadujemy się w dalszym ciągu, że rok ubiegły był bardzo w kolonji ożywiony, że dzieci wyniosły ztamtąd zdrowie fizyczne i moralne, — więc można się wiele i na przyszłość po tej instytucji spodziewać.

Pieczołowitością szczególną otacza zakład p. Władysław Zontak, który kilkakrotnie ze Lwowa odwiedza Rymanów, dba o najdrobniejszą rzecz, troszczy się o wszystko — i tym sposobem spełnia bezinteresownie obowiązki obywatelskie. Zajęty bardzo, jako dyrektor muzeum



ABDYKACJA KRÓLA KURKOWEGO NA STRZELNICY TOWARZYSTWA STRZELECKIEGO W KRAKOWIE.

Listy „Kurjera Polskiego."

(Wizyta księdza biskupa Łobosia).

Z Ropczyckiego dnia 5 lipca.

Dnie 3 i 4 lipca będą dla parafii naszej Czarnieńskiej pamiętne, bo po 37 latach przybył do nas Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz, Ks. Biskup Łoboś, z wizytą kanoniczną.

Wypadek to radośny dla serc i uczuć każdego prawego chrześcijanina-katolika, a tembardziej dla tutejszej parafii, która po tylu latach doczekała się swego ukochanego i uwielbianego Arcypasterza, by wzmocniona błogosławieństwem w wierze, a obdarzona darami Ducha św. tem śmielej czoło ziemu, coraz bardziej się rozszerzającemu, stawić mogła.

Dnia 2 lipca po południu przybył nasz Książę kościoła w otoczeniu barwnie i dziarsko przybranej banderji włościańskiej, a powitany przed skromną acz gustownie w zieleń i flagi przybraną bramą tryumfalną śpiewem młodzieży tutejszej, w uroczystej procesji wstąpił w progi skromnego kościółka naszego. Po odprawieniu modłów i podniosłej przemowie tutejszego Dziekana i Plebana Księdza Franciszka Ratowskiego, udzielił wiernym Swego pasterskiego błogosławieństwa, zaznaczywszy poprzednio w przemowie ingresyjnej zadowolenie z wzorowego porządku kościoła naszego i skromnie i poważnie zachowującego się ludu zgromadzonego.

Przez dwa dni przystąpiło do Sakramentu Bierzmowania przeszło 2000 wiernych.

W mowie pożegnalnej Swej na uczcie u Księdza Dziekana, zwróconej do Kolatora tutejszego kościoła Pana Józefa hr. Michałowskiego i tegoż Małżonki dziękował nasz Arcypasterz za opiekę i pomoc w upiększeniu kościoła tej przezacnej i szlachetnej staropolskiej rodzinie, słynnej z przywiązania i ofiarności dla Matki naszej Kościoła Bożego.

Pan Marszałek i kolator w podniosłej i duchem Bożym natchnionej przemowie do Najdostojniejszego Arcypasterza zaznaczył, że miłość i przywiązanie do Kościoła, jego książąt i pasterzy, powinna łączyć dwory i gminy, bo gdzie tego ducha Bożego brak, tam nietylko rady i gminy, ale i całe społeczeństwo upada. Prosił następnie o opiekę i pamięć dla tutejszej parafii i tejże przewodnika duchownego.

Najdostojniejszy Ks. Biskup przy wnoszonych toastach podnosił zasługi i pracę tutejszego Pasterza i Dziekana i zachęcał do dalszej pracy nad powierzoną mu owczarnią.

Nie pominął Ksiądz Biskup i zasług panów oficjalistów skarbu tutejszego, którzy również zawsze i wszędzie postępowaniem swem i usługą ułatwiają pracę tutejszego ks. Plebana.

W końcu zwrócił się Najprzewielebniejszy Ks. Biskup w przemowie swojej do kierownika szkoły tutejszej, a zarazem reprezentanta zawodu nauczycielskiego z powiatu ropczyckiego, p. Józefa Kobosowicza i nauczyciela młodszego p. Romańskiego, a uznając ich pracę koło dziatwy szkolnej, zachęcał do dalszej pracy tak skutecznej i duchem Bożym wzmocnionej, i wyraził im swe najwyższe zadowolenie.

P. Józef Kobosowicz w przemowie swej, zwróconej do Najdostojniejszego Arcypasterza zaręczył, że nie tylko on, ale i całe nauczycielstwo kraju naszego pojmując swe zadanie, idzie zawsze ręka w rękę z Kościołem Bożym, bo Kościół i szkoła — matka i córka — w swem wzniosłem powołaniu uzupełniać i wspierać się muszą. Kościół, szkoła, dwór i gmina, to jeden wieniec, otaczający tron Boży, a każde z nich jest ogniwem, łączącem się wspólnie, i nigdy rozluźnić się nie może i nie powinno, bo gdzie brak tej łączności, tam społeczeństwo i naród idzie na bezdroża, upada i ginie. Polecał siebie i całe nauczycielstwo opiece i łasce Najdostojniejszego Arcypasterza i prosił o pasterskie błogosławieństwo dla nauczycieli tutejszego powiatu — którego też całem sercem Najprzewielebniejszy nasz Ks. Biskup udzielił.

(Przedstawienia polskie na wystawie w Wiedniu).

Wiedeń, 8 lipca.

(:) Dowiadywałem się dzisiaj w polskim komitecie, jak stoi sprawa przedstawień. Informacje, które otrzymałem, są następujące:

Referent komitetu hr. Zygmunt Cieszkowski, przeprowadził już porozumienie z osobami, z któremi wspólnie cała sprawa będzie prowadzona. Program operowych produkcyj, zapewne już nie ulegnie większym zmianom, jeżeli wszyscy artyści, którzy już są albo będą proszeni, dopiszą. Program ten obejmuje wieczorów pięć w ten sposób, żeby zadosyć uczynić dwom względom: okazania muzyki polskiej, oraz dania artystom i artystkom polskim sposobności do popisu w ich najświetniejszych partjach. Zważywszy, że soliści i solistki śpiewać będą za darmo, wzgląd na ich artystyczną karjerę musi być z innej strony tem większy.

Mają zatem być:

5 września: „Halka": obaj Reszkowie.

6 września: „Straszny dwór", dwa akty; sceny z Łucyi; jeden akt „Krakowiaków i Górali": Myszuga, Sembrich-Kochańska, Zimajer.

7 września: „Halka".

8 września: „Straszny dwór" i t. d. (powtórzenie).

9 września: „Romeo i Julia", dwa akty, sceny z „Traviaty"; „Hugonoci", jeden akt: obaj Reszkowie, Lola Beeth, Irena Abendroth, Sembrich-Kochańska, Mierzwiński.

Koncerty w hali muzycznej mają się odbyć dwa lub trzy. Na program złożą się wyłącznie polskie kompozycje, a mają wziąć po kolei udział: Paderewski, Abendroth, Kamillowa, Szlezygierówna, Barcewicz, Sembrich-Kochańska, Śliwiński, br. Reszkowie, Mierzwiński i wielu innych, w każdym koncercie „Lutnia", mieszane chóry.

Chóry, których nauka już się rozpoczęła, mają być wzmocnione do 80 osób; o balet i dekoracje, impregnowane od ognia, toczą się rokowania; kostiumy będą sprawione nowe. Komitet postanowił dokonać dzieła pomimo braku funduszów. Rachunek bowiem przedstawia się bardzo niekorzystnie. Licząc dochód z p e ł n e g o teatru i p e ł n e j hali, więc maksymalny, i zestawiając go z nieodzownymi wydatkami na oddział okazowy (już ukończony i wspaniały), okazuje się niedobór złr. 28.500, o którego pokrycie komitet polski musi sobie głowę rozbijać. Cały obrót tego przedsięwzięcia arcytrudnego przenosi 55.000 złr., a nietylko finansowe trudności są do zwalczenia. Toż my nie mamy żadnego wielkiego, narodowego instytutu, jak n. p. Czesi „Narodni Divadlo", mamy tylko małe teatrzyki. My musimy dopiero zbierać rozproszone siły, stwarzać doraźnie ensemble solistów i chórów. A przecież komitet nie ma po temu żadnej władzy; prześcigują się mędrkowie, żeby mu rzucać kamienie pod nogi, różni ludzie stawiają niemożliwe żądania, wśród pretensyj i antagonizmów można stracić głowę, która i tak już puchnie członkom komitetu wskutek braku funduszów. Toż wiadomo, że u nas o krzyki i wyroki łatwo, ale o pomoc, o fundusze trudno.

Być może, że dyrekcja wystawy ustąpi komitetowi jeszcze jeden lub dwa wieczory w teatrze, jeżeli produkcje wypadną tak wspaniale, że będzie można spodziewać się, iż dalsze wieczory widownię zapełnią, w takim razie terminy koncertów zostałyby dalej posunięte.

Komitet zajmie się teraz bezzwłocznie organizacją sprzedaży biletów i zakontraktowaniem umieszczenia 260 osób (!), które dla udziału w produkcjach przybędą.

Bardzo liczne nadchodzą już zamówienia na bilety.

(Wystawa bydła w Zarszynie).

Zarszyn 7 lipca.

W przededniu ustawy o licencjonowaniu buhajów gminnych i wobec uchwalenia przez Sejm znaczniejszej subwencji na podniesienie chowu bydła rogatego, odbyła się staraniem p. inspektora chowu bydła Konopki i p. Kazimierza Wiktora wystawa przeglądowa bydła w Zarszynie, połączona z premiowaniem bydła włościańskiego.

Na łące za ogrodem dworskim ustawiono piękne bydło czerwono-srokate w ten sposób, że każdej stajni dworskiej odpowiadały okazy włościańskie z tejże samej miejscowości lub wsi okolicznych, zasilanych krwią szlachetniejszą obór właścicieli większych posiadłości.

Licznie zebrane obywatelstwo okoliczne z gospodarzem p. Wiktorem na czele oczekiwało gości. Przybyli: ks. Adam Sapieha, prezes tow. gosp., wiceprezes prof. Piłat, pp. Brayer, Lange, członkowie komitetu, prócz tego widzieliśmy z dalszych stron przybyłych p. Głuchowskiego, z powiatu nowotarskiego, z Jasielskiego prezesa Dzianota, etc.

Po krótkiem przywitaniu księcia prezesa przez p. Janowskiego, prezesa oddziału sanockiego, i marszałka powiatu Feliksa Gniewosza, przemówił włościanin Władyka z Wadowa, poczem przystąpiono do obejrzenia wystawy z dwustu kilkudziesięciu sztuk się składającej.

Reprezentowane były obory:

ś. p. Obsta z Bukowa, subwencjonowana, czystej rasy Simenthal 27 sztuk — dalej stajnie półkrwi Bern-Simenthal Antoniego Gniewosza z Beska 20 sztuk, Władysława Morawskiego z Odrzechowy, p. Duniewicza z Brzozowa;

p. Fihausera z Niebieszczan młodzież, jako pierwsze krzyżowanie;

p. St. Ostaszewskiego z Klimkówki 6 krów 3-letnich, kupionych cielętami po buhajach wzdowskich i cielęta drugiej generacji;

p. Adama Ostaszewskiego najstarsza obora zarodowa Bern-Simenthal ze Wzdowa, założona przez zasłużonego chodowcę, ś. p. Teofila Ostaszewskiego, wreszcie obora hr. Dzieduszyckiej z Jasionowa, z poprzedniej przed kilku laty wydzielona.

Odpowiadające poprzednim oborom okazy bydła włościańskiego najwięcej uwagi zwracające były: 2 letni buhaj mieszczanina Jaćmierskiego od małej 5-letniej krowy krajowej po buhaju wzdowskim, krowy z Jasionowa, parę wołów po buhajach z Odrzechowy, 16 sztuk b. pięknych krów włościan wzdowskich, 10 sztuk z Turzego, bydło włościan z Bażanówki, Długiego, Beska, Rymanowa, Haczowa, Zarszyna. Ogółem sto kilkadziesiąt sztuk. Z rezultatów hodowli widzianych na wystawie przekonaliśmy się naocznie, że od sześćdziesięciu lat przez ś. p. Teofila Ostaszewskiego zaaklimatyzowane bydło rasy Bern-Simenthal od którego prawie wszystko bydło sanockie pochodzi, przy krzyżowaniu buhajami z krowami krajowemi będącemi mieszaniną różnych ras już w pierwszej generacji jednostajny typ i wszystkie zalety wzrostu, budowy, wartości i użytkowności w progeniturę przelewa a rasa czysto simenthalska, j a k o delikatniejsza, choć może szlachetniejsza, tylko do uszlachetnienia już wysokiego chowu półkrwi używaną być powinna.

Po przeglądnięciu wystawy zwiedzano nieporównaną oborę gospodarza, która na wystawie wiedeńskiej pierwszą nagrodą uwieńczona chodowcom innych prowincji zaimponowała, i przez dwie generacje doskonalone sławne gospodarstwo zarszyńskie.

Wobec zaś przewidzianego zapotrzebowania w najbliższej przyszłości ogromnej liczby buhajów dla rozległych przestrzeń okolic podgórskich, gdy udowodnioną jest rzeczą, że bydło półkrwi Bern-Simenthal nawet bardzo wysokie położenie, ostry klimat i skromną paszę bez utraty swych zalet i właściwości znosi doskonale, (jak tego dowodem okazy z Odrzechowej, Rymanowa i Klimkówki wprost tamże z nadwisłokowych równi przeniesione) i dlatego jako rasa przyszłości są uważane, powinien komitet nie poprzestając na zachęcaniu przychowywania buhajów, nietylko lustrując kilkomiesięczną młodzież zdatną na rozpłodników zamawiać, ale choćby zadatkować, a z drugiej strony należałoby obmyśleć skuteczny środek zapobieżenia olbrzymiemu exportowi zarówno lepszych krów cielnych jak jeszcze większemu wyłapywaniu przez rzeźników i handlarzy cieląt, na rzeź do Pesztu i i Strassburga wagonami rozwożonych.

Na zakończenie podnieść należy staropolską gościnność gospodarstwa, którzy zachowawszy wszystkie cechy polskiego dworu począwszy od olbrzymich szczupaków, a skończywszy na stuletniem winie, podejmowali gości od lat dawnych skrzętnością nagromadzonymi zasobami.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Lombroso napisał dzieło p. t. „Donna Delinquente" (Kobieta-przestępczyni).

△ (*K. Tet.*) *Historyczno-humorystyczne obrazki z roku 1863*. Napisał W. Z. (Odbitka z *Wielkopolanina*). Poznań. Nakładem i drukiem Fr. Chocieszyńskiego. 1892. W nadzwyczaj przystępny sposób opowiada autor wypadki z ostatniego powstania, jakie się wydarzyły w Poznańskiem. Pod rubaszną często formą kryje się tu nieraz serdeczne uczucie patrjotyczne, głębsza myśl i cywilizacyjny pogląd. Chętnie widzielibyśmy tę książkę w rękach włościan i niższego mieszczaństwa.

△ Poeci i artyści z północnej części Francji utworzyli nową grupę pod nazwą „Różowców" (Rosati). W liczbie około trzydziestu osób udali się oni pod przewodnictwem prezesa swego, Karola Duran do Fontennay aux - Roses w celu święcenia tam święta róż. Poprzedzeni muzyką, skierowali się ku ratuszowi, gdzie mer ofiarował im wspaniały bukiet. Przy śniadaniu deklamowano wiersze francuskie i pikardyjskie.

△ Nakładem Flammariona wyszła ciekawa i sumiennie opracowana książka znanego fechtmistrza G. Letainturier-Fradin'a p. t. „Le duel à travers des âges". Zawarł on w niej historję pojedynku we Francji, prawodawstwa pojedynkowe wszystkich krajów, wreszcie rozbiór kodeksu honorowego i roli sądu honorowego w rozmaitych wypadkach.

△ Herberta Spencera „Zasad etyki" ukazał się w tych dniach dawno oczekiwany dalszy ciąg tomu pierwszego, nakładem firmy londyńskiej Wiliams i Norgate.

Jubileuszowy numer „Katolika".

Z powodu 25-letniej rocznicy istnienia *Katolika* wydała Redakcja numer jubileuszowy, który jest niejako wyrazem tendencyi pisma i religijno-narodowej działalności Redaktorów.

Na czele zamieszczono pismo papieskiego podsekretarza stanu następującej osnowy:

Z audjencji u Jego Świątobliwości. Dnia 6 Maja 1892.

„Jego Świątobliwość Papież Leon XIII, gdy Mu prośbę Redakcji o błogosławieństwo przeczytano, oddaje redaktorom *Katolika* zasłużone pochwały i prosząc Boga, aby pismo to z dnia na dzień coraz większe zasługi zjednywać sobie mogło, udziela Apostolskiego Błogosławieństwa Dyrektorowi, Redaktorom i Czytelnikom z najszczerszego serca.

Dan w Rzymie, dnia, miesiąca, roku wyżej podanego.

† *ks. Mario Mocenni arcyb. Heliopolitański*, podsekretarz stanu".

Dalej znajdujemy serdeczne słowo Redakcji do czytelników z podziękowaniem za okazywane od lat 25 niezmienne przywiązanie i zaufanie.

Z innych artykułów zasługuje na uwagę rozprawa p. t. „Lud górnośląski przed 25 laty a dzisiaj", którą pozwolimy sobie przedrukować w całej rozciągłości.

W pięknym wierszu zapytuje Redakcja:

„Czyli nasze żytko wschodzi?
„Świt, czy mrok na naszem niebie?"

i taką sobie daje odpowiedź:

„W duchu, sercu ludu: Świta!
Już, już świta!
Więc gdy świta, więc gdy wschodzi,
Tośmy dnia nie zmarnowali!...
I my bowiem, rzec się godzi! —
Świt budzili, ziarno siali!"

Krótki rys dziejów *Katolika* zawiera bardzo ciekawe szczegóły. Zapisujemy tylko, że 9 lipca 1867 roku założył znany pisarz ludowy Józef Chociszewski w Chełmnie w Prusiech Zachodnich miesięcznik religijny, illustrowany p. t. *Katolik*, później przeniósł się z gazetą do Poznania, a w r. 1869 sprzedał ją Karolowi Miarce, który wydawał *Katolika* jako pismo tygodniowe bez obrazków w różnych miastach Śląska pruskiego.

W r. 1874 objął redakcję ks. lic. Stanisław Radziejewski, który w sześć lat później nabył pismo, wydawane już dwa razy tygodniowo na własność.

W r. 1883 zakłada *Katolik* w Królewskiej Hucie własną drukarnię, w r. 1885 przenosi się na Rozbark pod Bytomiem, w r. 1886 przechodzi na własność siostry dotychczasowego właściciela p. Ludwiki Radziejewskiej, w marcu r. 1889 przenosi się do Bytomia. Prenumeratorów liczył *Katolik*, przechodząc na własność księdza Radziejewskiego 4000, a w drugim kwartale b. r. było ich przeszło 13.000.

Obok wydawanego dwa razy tygodniowo numeru głównego odbierają prenumeratorowie bezpłatnie kilka dodatków tygodniowych. Z dniem 1 października zacznie *Katolik* wychodzić trzy razy tygodniowo, zatrzymując wszystkie dodatki.

Jakie trudności *Katolik* zwalczał, dowodzi okoliczność, że redaktorowie zapłacili tysiące kary a nadto przesiedzieli razem 5 lat w więzieniu. Sam Karol Miarka przesiedział tam razem przeszło rok a ks. Radziejewski blisko dwa lata.

Zyskami, jakie *Katolik* przynosi, dzieli się Wydawnictwo z ludem, przeznaczając co rok znaczne sumy na cele publiczne bądź to w książkach bądź też w gotówce, a z powodu dziś obchodzonego jubileuszu złożyło 10.000 marek pruskich na fundusz, od którego procent przeznaczony na kształcenie synów ludu polskiego na księży, lekarzy i t. d.

Na zakończenie przytaczamy dwa kwiatki z śląskiej niwy poetyckiej, które znaleźliśmy w jubileuszowym numerze *Katolika*.

Zacny patrjota i obywatel, znany pod pseudonimem Czesława Lubińskiego, pisze pod nagłówkiem „Siła i prawo":

„Sto milionów marek, to nie fraszka, —
Dość, by wykupić województwa całe.
Lecz walka z duchem polskim — nie igraszka,
By go wygubić — i Niemcy za małe.
Siła może dusić, lecz prawa nie zgniecie,
Bo „większy Pan Bóg, niż pan Rymsza" przecie".

Z urywku „Pieśni o ziemi naszej", napisanej na wzór utworu Wincentego Pola przez Robotnika Michała od Bytomia wyjmujemy następujące zwrotki:

„Gdzież-to, bracie, taka niwa,
Gdzie tak żyją po Bożemu?
Gdzie po polsku szczerze bywa,
Gdzie tak miło żyć swojemu?

Oto Śląsko, kraj kochany,
Ongi Piastów to dzielnica!
I lud polski, lud wybrany,
Mego serca cna źrenica!

Piastów nie ma, lecz Piastowski
Lud tu żyje, jak przed wieki,
I z wszechmocnej łaski Boskiej
Żyć tak będzie w czas daleki!.."

Kronika krakowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Niedziela 10 lipca.

O godzinie 10-tej rano walne zgromadzenie Czechów w sali Józefa przy moście Podgórskim.

O godzinie 11-tej przed południem wystawa szkolna okręgu krakowskiego zamiejskiego w salach seminarjum nauczycielskiego żeńskiego.

O godzinie 4 po południu wielki festyn w parku dra Jordana na rzecz „Macierzy szląskiej.

O godzinie 4 po południu koncert muzyki wojskowej i przedstawienie w parku krakowskim.

O godzinie 4 po południu koncert muzyki wojskowej w ogrodzie Strzeleckim.

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie operetki lwowskiej w miejscowym teatrze: „Ptasznik z Tyrolu" Zellera.

Miłych gości z Cieszyńskiego, którzy w dniu dzisiejszym przybyli do Krakowa, aby wziąć udział w festynie, urządzonym w parku dra Jordana na dochód „Macierzy śląskiej", witamy jak najserdeczniej. Dzień pobytu kresowej Braci w podwawelskim grodzie dla Krakowian, którzy przed dwoma laty z staropolską gościnnością podejmowali Rodaków z Śląska pruskiego, prawdziwem będzie świętem i na długo zapisze się w naszej pamięci. Nie wątpimy, że goście od źródeł naszej Wisły, również wracać będą w strony rodzinne z miłemi wspomnieniami i pod wrażeniem jak najdodatniejszem.

Dr. Józef Orłowski, naczelny redaktor *Kurjera Polskiego* powrócił wczoraj ze Lwowa do Krakowa i odjechał dziś wraz z pp. ks. Bronisławem Stysińskim i Janem Brejskim, współredaktorami *Kurjera Polskiego*, na zjazd jubileuszowy do Bytomia.

Henryk Sienkiewicz przybył do Krakowa.

Goście z Cieszyna przybyli wczoraj po południu o godzinie 5, a w ich liczbie cały szereg pięknych dziewic śląskich, między niemi córka posła Ciencialy, siostra posła Michejdy, panny Macurówna, Matulówna i Glajcarówna, profesorka Anna Drobisz, dalej panie Glajcarowe, panie Dygosowa, Rranna, Tomanek. Z mężczyzn przybyli między innymi pp. Glajcar Jan i Jerzy, Paweł Dygos i inni. Oprowadzali ich w dniu wczorajszym Ślązacy w Krakowie stale zamieszkali pp. prof. Gincel i akad. Kukucz. Goście nasi zwiedzili wczoraj Park Jordana poczem udali się do teatru na przedstawienie „Żydówki", gdzie zajęli cztery loże pierwszego piętra.

Po teatrze podejmowano gości w restauracji Turlińskiego w wielkiej sali Hotelu pod Różą. Przybyli na tę wieczerzę reprezentanci prasy i wielu wybitnych obywateli, a uczta choć zaimprowizowana zgromadziła kilkadziesiąt osób koło jednego stołu.

Szereg toastów rozpoczął Dr. Józef Orłowski redaktor naczelny *Kurjera Polskiego*, który wyraził radość z powodu przybycia drogich gości. Przybyli oni niespodziewani, więc ci tylko mogli się dziś zebrać, którzy o tem byli powiadomieni. Niemniej ochotnie pospieszyliby jednak z pewnością wszyscy mieszkańcy prastarego grodu, aby na cześć drogich gości wnieść z głębi serca serdeczny okrzyk: niech żyją! Następnie przemówił Dr. Malkiewicz sekretarz tow. oświaty ludowej w Krakowie. Ślązacy z okolic Cieszyna godni tem gorętszego przyjęcia, że walczą niestrudzenie w trudnych warunkach w obronie praw narodowych, doznając stosunkowo za mało poparcia ze strony naszego kraju. Dzisiejsza wycieczka do Krakowa jest jednak nowym aktem bratniego zbliżenia, które wyda niewątpliwie pożądane owoce i dlatego z wina pije mowca zdrowie dzielnych i nieustraszonych obrońców polskiego żywiołu na Śląsku austrjackim. Ślązak p. Glajcar serdecznie dziękuje za braterskie przyjęcie. Mało dotąd uczyniono na Śląsku, ale budzi się coraz silniej duch narodowy a społeczeństwo polskie uczuwa tam coraz więcej potrzebę zgody i zapobiegliwej pracy. Dzielna inteligencja Krakowa, która w pracy narodowej przewodniczy, i usiłowania Ślązaków rzetelnie wspiera niech żyje. Akademik Garbusiński wniósł zdrowie obecnych reprezentantów śląskiego nauczycielstwa ludowego.

Ślązak prof. Gincel, dziękując, podnosi ciężkie położenie szkolnictwa ludowego na Śląsku austrjackim. Niema tam dotąd polskiego seminarjum nauczycielskiego, a mimo to profesorowie w szkołach niemieckich wychowani czynią co mogą i wydają swoim kosztem miesięcznik pedagogiczny, aby w granicach możności na duchu wzajemnie się wspierać i podnosić. Współpracownik *Czasu* p. Ehrenberg, pije na cześć posła Swieżego, wyrażając nadzieję, że nie zawiedzie się on, gdy jako Polak idąc ręka w rękę z Kołem polskiem liczy na życzliwe poparcie tegoż Koła w sprawach śląskich. — Współpracownik *Nowej Reformy* p. Prokesch w pięknem przemówieniu toastuje na zdrowie obecnych pań śląskich. — P. Wł. Sinkiewicz, w gorących słowach przypomina zasługi wytrwałych bojowników na kresach ojczystych i wznosi zdrowie najzasłużeńszych. — P. Jan Brejski, współpracownik *Kurjera Polskiego* wykazuje rezultaty działalności patrjotów śląskich i ich ciężką walkę z prądem germanizacyjnym. — Akademik Kukucz, ślązak, pije na pomyślność prasy polskiej, która zawsze jest zgodna, gdy idzie o zasadnicze sprawy narodowe.

Redaktor dr. Orłowski przypomina, że każde większe zebranie kończyli przodkowie nasi tradycyjnym okrzykiem: Kochajmy się! Godzi się i dziś powtórzyć to hasło, ale obowiązkiem zaznaczyć zarazem, że się już kochamy i z tą wiarą, że ta miłość wzajemna i oparta na niej praca zgodna lepszą nam przyszłość wywalczy, zakończyć dzisiejsze zebranie potężniejszym nad wszystko okrzykiem: Jeszcze nie zginęła.

Z zapałem powtórzyli zebrani po trzykroć ten okrzyk, a obecny dyrektor Jarecki zagrał go na fortepjanie.

Zdawało się, że piękna uroczystość ukończona, ale niespodziewanie ozwały się dźwięki muzyki, a młódź do tańca ruszyła. Przeszło dwie godziny tańczono z werwą, a tańczonoby niewątpliwie znacznie dłużej, gdyby nie ta okoliczność, że dnia następnego już o szóstej z rana mieli uczestnicy zebrać się w celu zwiedzania pamiątek Krakowa.

Grono lekarzy z Warszawy, jak się dowiadujemy, ma zamiar traktować z Akademią Umiejętności, właścicielką Szczawnicy o wydzierżawienie tej uroczej stacji klimatycznej.

Cavaleria rusticana, głośna opera Mascagniego wystawioną zostanie dnia 26 b. m. na scenie krakowskiej.

Wielki festyn w Parku dra Jordana. — Na odbytej w dniu wczorajszym w Parku dra Jordana próbie z ćwiczeń jubileuszowych, tudzież zawodów przy dźwiękach „Harmonii", obecną była licznie zgromadzona publiczność.

W program festynu wchodzą:

Od godziny 4-tej koncert dwojga kapeli muzycznych.

Od godziny 5-tej na boisku X (przy Rudawie) „Kwaśne winogrona", humorystyczne ćwiczenie na skośnym belku, bieg na beczce, za pasy przy użyciu liny.

Od godziny 5-tej przy strzelnicy (w północnym końcu parku), strzelanie z łuku.

Od godziny w pół do 6 na boisku I, II, III i IV, ćwiczenia i zabawy codzienne chłopców i dziewcząt.

Od godziny 6 na boisku VII wspólne ćwiczenia młodzieży szkolnej (ćwiczenia jubileuszowe lwowskie) przy dźwiękach muzyki.

Od godziny w pół do 7 do 7-mej na boisku VII wyścigi chłopców bez przeszkód i z przeszkodami.

Od godziny 7 na tem samem boisku ćwiczenia z maczugami młodzieży rzemieślniczej.

Od godziny 7 na błędniku: poszukiwanie guldena (humoreska).

Od godziny w pół do 8 na boisku VI: zawody chłopców w skokach w dal i w wyż, w skokach o tyczce, na koźle, na koniu. zakończone rozdaniem nagród zwycięzcom.

Przy stołach w parku rozstawionych sprzedaż kwiatów, książek, wyrobów krajowych i chłodników na dochód festynu. Naddatki przyjmuje się z wdzięcznością.

Przy zmierzchu oświetlenie niektórych części parku, poczem powrót do miasta przy dźwiękach muzyki „Harmonii".

(M. S.). **Położenie kamienia węgielnego pod szkołę żeńską w Podgórzu odbyło się dnia 7 b. m. o godzinie 9 rano** W obecności Rady miejskiej, która w komplecie przybyła, oraz licznie zebranej publiczności dokonał aktu poświęcenia miejsca całego i kamienia węgielnego miejscowy kanonik Ks. Szerszeń. Akt pamiątkowy na pergaminie spisany odczytał inżynier p. Serkowski starszy, poczem zaopatrzyli go swymi podpisami urzędnicy Magistratu m. Podgórza, burmistrz p. Adamski, zastępca jego p. Klein, wszyscy radcy, członkowie komisji budowę nadzorujący, przedsiębiorcy oraz wielu z obecnych obywateli. Wraz z aktem zamurowano w obiegu będącą brzęczącą monetę od 1 centa aż do dukata schowaną w skrzyneczce, którą zapieczętowano z jednej strony pieczęcią gminną a z drugiej parafialną. Pierwszy zabrał głos ks. kanonik Szerszeń, mówiąc o potrzebie współdziałania szkoły z kościołem oraz wychowania religijnego. P. Serkowski w swem przemówieniu podniósł zasługi teraź. burmistrza około rozwoju miasta. Porywającemi słowy przemówił dyrektor p. Bednarski do wszystkich pracowników budowy zachęcając ich do sumiennej pracy, gdyż stawiają przybytek święty, który potomności ma służyć za wzór, czego dokonać mogą siły miejscowe krajowe. Następnie udano się na sute śniadanie, urządzone przez przedsiębiorców, na którem posypały się liczne toasty, jakby z rogu obfitości.

Z dyrekcji ruchu kolei państwowych. Przy losowaniu 4% obligów pierwszeństwa w srebrze emisji z r. 1890 kolei Karola Ludwika zostały w dniu 1 lipca 1892 r. następujące serje wyciągnięte, mianowicie serja 244, 1129, 1160, 1794, 2189, 2536, 2768, 2776, 2902, 2966, 3280, 3442, 3617, 3767, 3937, 3952, 3964 i 3994. Wypłata obligacyj wylosowanych nastąpi od dnia 1 stycznia 1893 r., od którego czasu wszelkie dalsze oprocentowanie tychże obligacyj ustaje. Z dawnych losowań dotychczas nie podniesione obligacje, a mianowicie ze serji 672 Nr. 2, 3, 4 i 25; ze serji 1142 Nr. 4; ze serji 1408 Nr. 2, 5, 6 i 7; ze serji 2044 Nr. 9, 10 i 11.

Zmiana właściciela. Majątek ziemski Mszana-Dolna z przyległościami, własność p. Konstantego Mory Korytowskiego, nabył w dniu wczorajszym p. Romuald Troczyński, piekarz, za sumę 160.000 złr.

Próby śpiewów chóralnych. Codzień o 4 po południu odbywają się próby śpiewów chóralnych z „Halki" na Wiedeń. Do tego czasu pań zapisało się 18 i mężczyzn 18-tu. Próbami kieruje dyrektor Jarecki z właściwą sobie znajomością i energią. O ile z wczorajszego śpiewu wnosić można, zapowiada się on na przyszłość pomyślnie... Chór wprawdzie liczebnie niebogaty, śpiewa się dobrze i co najważniejsza, skwapliwie słucha uwag światłego kierownika.

Odmowa. Dni parę temu, pisaliśmy na tem miejscu o wyjeździe pana Szydłowskiego do Warszawy celem traktowania z obecnym prezesem teatrów pułkownikiem Karandiejew o siły operowe i o balet miejscowy. Otóż prezes był gotów się przychylić do tej propozycji, Marja Andrejewna jednak (ten bicz Boży na Polaków) położyła swoje *veto* i pan Szydłowski wrócił do Krakowa z odmowną odpowiedzią. A więc ani pan Chodakowski, ani pan Jeronim nie będą mogli przyjąć udziału w przedstawieniach w Wiedniu, jak również i balet warszawski. Niepocieszająca to wiadomość, ale niestety czerpana z najautentyczniejszego źródła.

Z teatru Z wystawionej wieczoru wczorajszego „Żydówki" sprawozdanie z powodu nawału materjału odkładamy do jutra.

Hazardy. Przy ulicy Lubicz za plantem kolei, znajduje się restauracja zwana Tunelem, której właścicielem jest żyd. Otóż w tej restauracji służba kolejowa zbiera się codzień prawie i zgrywa się w ferbla, ku wielkiej rozpaczy żon, stojących przed piwiarnią i wyczekujących mężów z prawdziwą trwogą, a ku wielkiej uciesze gospodarza, który przy tej sposobności zarabia sporo na napitkach. Zwracamy uwagę, do kogo to należy, na tę jaskinię hazardu, tak przecie przez prawo srogo zakazanego.

Skargi na fiakrów. Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo! Zawołany fiakier, by odwiózł z ulicy Karmelickiej do św. Łazarza dwie siostry miłosierdzia, pozwolił sobie burczeć zagniewany: „A już z Dobrodzikami zawsze więcej kłopotu niż po żytku", choć był zapłacony z góry i tylko chyba nie podobało się, że musiał budę nastawić.

Warto, by właściciele fiakrów nakazywali woźnicom więcej uszanowania dla płci niewieściej i sukni zakonnej, szczególnie zaś dla tych osób, których życie całe dla dobra bliźnich jest poświęcone.

Liczne aresztowania odbyły się nocy wczorajszej. Policja przyłapała 90 indywiduów, włóczących się po mieście bez wymaganych legitymacyj. Przyaresztowanych odstawiono „pod telegraf".

Notatki policyjne Przy obławie dnia 8 b. m. aresztowano osób 138, z których oddano sądowi za kradzież 3, za włóczęgostwo 30, za pijaństwo 3, za inne przyczyny 4. Magistratowi celem wytransportowania osób 31. Do szpitali 8. Ukarano policyjnie 8, przeciw 51 osobom zaś wdrożono dochodzenie celem stwierdzenia przynależności.

Dzisiejszy illustrowany numer „Kurjera Polskiego" obejmuje 10 stronnic. Numery pojedyńcze sprzedaje Administracja po 20 cent.

Rocznice.

Po rozgromieniu Turków pod Wiedniem, pragnął król Jan III. pozbyć się ich z Kamieńca Podolskiego. W tym celu podjęto kilka wypraw. Michał Rzewuski, podskarbi nadworny koronny, *rozbija Tatarów pod Kadyówką 10 lipca 1685* i zabiera im żywność i amunicję, które wieźli z sobą. Wiele innych drobnych zwycięstw odniesiono, ale odebrania Kamieńca z rąk Turków nie doczekał ich największy pogromca Sobieski.

Kalendarz. Dziś: św. Jana z Dukli, św. Amalii i siedmiu Braci śpiących; jutro: św. Sabina i Pelagii.

ROZMAITOŚCI.

Rzadka starożytność. Pater Gree, uczony członek zgromadzenia „Białych Patrów," założonego przez kardynała Lavigerie, znalazł w Jeruzalem nadzwyczaj ciekawy zabytek starożytności. W seminarjum św. Anny, na podwórzu, od dawien dawna używano za rodzaj koryta do pojenia drobiu, kamienia wydrążonego, mającego na swej powierzchni pewne znaki czy też litery. Pater Gree badał go długo i wreszcie przekonał się, że kamień ten jest wagą znaną pod nazwą talisman z czasów króla Dawida. Domysł ten potwierdza i napis: „3000 sikłów, waga króla Dawida". Trzy tysiące sikłów albo żydowski talent równa się 45 kilogramom. Starożytność ta sięgająca trzech wieków, będzie przewieziona do Muzeum osobliwości w Luwrze.

Aktor-deputatem. Rozgłośnej sławy tragik Ernest Rossi, jak donosi „Minestrel," zamierza poświęcić się życiu politycznemu. Postawił on w tych dniach, jak twierdzi Minestrel, kandydaturę swoją na posła z m. Livorno.

Ostatnia poczta.

Rada państwa przyjęła 69 głosami przeciw 48 wniosek posła Beera dotyczący dodatku drożyźnianego. Dodatek drożyźniany w myśl powyższej uchwały ma być utrzymany w kwocie miliona złr.

8 b. m. obradowała lewica nad sprawą regulacji waluty. Obrady nie doprowadziły do należytego wyniku, dlatego w poniedziałek 11 b. m. toczyć się będą dalej.

Klub Hohenwarta pozostawił swym członkom wolność głosowania.

Posłem rządu niemieckiego w Watykanie będzie Bülow. Bülow ograniczy się wyłącznie do zwykłych form konwencjonalnej grzeczności. Schlöser ustępując ubolewał nad tem, iż najświeższy antyniemiecki nastrój Watykanu zmusza go do dymisji. W każdym razie pomiędzy Stolicą Apostolską a cesarstwem niemieckiem daje się zauważyć silne naprężenie stosunków.

O Grimaldim, włoskim ministrze skarbu rozpisują się dzienniki włoskie w właściwy im fantastyczny i charakterystyczny sposób. Grimaldiego nazywał ongi Depretis „Grimaldello" t. j. witrychem, a Nicotera „la carrozzella" t. j. wózkiem najemnym. Grimaldi ma być dobrodusznym, prostym człowiekiem, niebardzo zaangażowanym politycznie. Jest fachowo uczonym. Kiedy pocznie mówić, rzec można potok Wisły płynie. Potrafi wyrzucić z siebie 160 słów na minutę. W żadnym razie nie potrafiłby inny minister skarbu tak dalece zainteresować dzienników północno-europejskich, ażeby na jego *conto* tyle nabłagowały. Ale Grimaldi jest Włochem!

Ironicznie stylizowany referat budżetowy grecki zaznacza, że gabinet Trikupisa po latach sześciu bierze w spadku tę samą spuściznę po Delyannisie. Deficyt wynosi w przybliżeniu 18 milionów.

Według projektu Trikupisa ratunek polega przedewszystkiem na zniżeniu stanu prezencyjnego armii o jakie 5000 tysięcy ludzi. W ten sposób zaoszczędzi się około czterech milionów złr.

W dalszym ciągu projekt rządowy kilka cyfr przytacza oszczędniej i wymienia kilka konwersyj, które wydadzą dochód.

TELEGRAMY.

Do chwili oddania niniejszego numeru „Kurjera Polskiego" pod prasę, telegramy nie nadeszły.

Pamiątki, zbiory i osobliwości Krakowa.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce, **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele święta po 10 centów od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godziny 10-tej do 2-giej w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-tej do 6-tej. Wstęp 20 ct. od osoby, w niedziele od 10-tej do 2-giej bezpłatny.

NADESŁANE

Dzieduszyckich, nie waha się p. Zontak poświęcać czas swój na cel użyteczności ogólnej.

Pod taką jego i innych ludzi dobrej woli opieką kolonja rymanowska wznosi się pod każdym względem, z każdym rokiem coraz wyżej. W d. 16 b. m. nastąpi odjazd dzieci ze Lwowa do Rymanowa.

Pajęczą siecią lichwy otoczył Józef Hołowaty, mieszkający przy ulicy Zimorowicza oficjała Dyrekcji skarbu pan E. S., obecnie przeniesionego do Rzeszowa.

W lutym zeszłego roku wypożyczył Hołowaty kwotę 100 złr. na zwykły kwit. Dług ten amortyzowanym był miesięcznemi ratami po 10 złr. i po 2 złr. 50 ct. tytułem procentu. Po odebraniu pięciu rat dopożyczył Hołowaty znów 50 złr., na co otrzymał kwit na całą sumę 100 złr.; z dopisaniem 25 złr. procentu. Dług ten rozdzielonym był na spłaty miesięczne po 12 złr. i 50 ct. z dodatkowym procentem. Po wypłaceniu czterech rat otrzymał Hołowaty 1. czerwca b. r. odrazu 57 złr., a więc zliczywszy wszystko ogółem 100 złr. pożyczonych i 17 złr. procentu za 11 miesięcy. Mimo to Hołowaty upominał się listownie jeszcze o 8 złr. i odgrażał się wytoczeniem procesu. — W obec tej istotnie lichwiarskiej motaniny uwiadomiono o całym przebiegu sprawy Dyrekcję lwowskiej policji, która rzecz całą odesłała do sądu.

Lwowski Rinaldo. Do powracającej z targowicy jarzyn w rynku p. L. Z. wdowy po urzędniku kolei, zamieszkałej przy ulicy Blacharskiej, przystąpił jakiś elegancko ubrany blondynek i potrąciwszy ją wyrwał z jej rąk woreczek z pieniędzmi, poczem znikł jak kamfora. Przestraszona wdowa udała się ze skargą do policji, która zapewne dołoży wszelkich starań, aby wyśledzić awanturniczego młodzieńca. Być obrabowanym w biały dzień — to jak na nasze miasto cokolwiek za wiele.

Przemyśl 6 lipca.

Wszystko ma swoje granice i nasza powolność dobiegła skrajnych granic. Od kilku lat nie ustają skargi na bezradność i samowolę policji przemyskiej; niedawno usunięto inspektora tejże wskutek procesu karnego i posada ta wakuje dotychczas, a prowizorjum w najważniejszym dziale zarządu miejskiego doprowadziło do zupełnego rozstroju wszelkich legalnych stosunków. Wykonywanie policji targowej jest wprost śmieszne, jeżeli nie oburzające, publiczne bezpieczeństwo spadło do zera i kto chce być bezpiecznym musi myśleć o samopomocy.

Istnieje u nas zakaz skupywania artykułów żywności na targu przez przekupniów, lecz o przestrzeganiu tego zakazu nikomu się nawet nie śni. Policjanci nasi patrzą z olimpijskim spokojem na to, jak znani przekupnie wyrywają publiczności wprost z ręki masło, ser, jaja itp. i z całą bezczelnością drwią sobie z wszystkich zakazów. Ale zdarzają się jeszcze ciekawsze wypadki. Pani X. targuje garnuszek masła, dobija ceny i sięga do portmonetki, żeby zapłacić, wtem wysuwa się z po za niej pani Y., odtrąca panią X. i zabiera wytargowane przez tamtę masło. Na opozycję pani X. łży ją pani Y., przywołuje swego męża, który pełni funkcję kancelisty przy policji miejskiej, ten zaciąga panią X. prawie przemocą do kancelarji policyjnej i tam aplikuje jej całą kaskadę epitetów, za którą swoją drogą odpowie przed sądem. Ale kto da pani X. zadośćuczynienie za doznaną przykrość?

Wypadków podobnych moglibyśmy naliczyć sporą wiązankę, poprzestajemy jednak na tym jednym i wznosimy gorącą prośbę: Sławetna rado miasta Przemyśla i ty prześwietny Magistracie! weźcie nas w obronę przed miejską policją.

Jezierna, dnia 4 lipca.

Emanuel Gabe, belfer żydowski z Tłustego, jechał sobie dnia 3 b. m. najspokojniej gościńcem tarnopolskim i rozglądał się po szerokiej równinie, ciągnącej się od Jezierny hen daleko poza Tarnopol. Słońce przypiekało mimo, że była dopiero godzina 10 rano i biedny belfer nie przeczuwając nic złego przymknął oczy do lekkiej drzemki. Wtem wypłynęły na zupełnie pustym gościńcu cztery podejrzane postacie i nie namyslając się długo, przypuściły atak na furę. Nieszczęśliwy Emanuel znalazł się w oka mgnieniu na ziemi a zanim zrozumiał o co właściwie owym jegomościom chodzi, zniknęli rabusie w pobliskich krzakach ale z rabusiami zginęły biednemu belferowi buty, które mu ściągnięto z nóg, ulotnił się srebrny zegarek, znikła nowiuteńka jupica i stary, wyszarzany pulares, zawierający gotówką 210 złr.

Rozpacz obrabowanego nie da się opisać, być może jednak, iż się pocieszy chociaż w pewnej części, ponieważ żandarmerja przychwyciła jednego ze sprawców rabunku i jest uzasadniona nadzieja, że pan Emanuel Gabe przyjdzie napowrót w posiadanie zrabowanych mu rzeczy.

Stryj, dnia 5. lipca.

Pidhirska Rada w Stryju odbyła walne zgromadzenie. Po odczytaniu sprawozdania z dotychczasowych czynności towarzystwa adwokat dr. Oleśnicki odczytał swój referat »O najbliższych zadaniach Pidhirskoj Rady« wykazując znaczenie i doniosłość ruskich towarzystw politycznych, których zakładania dozwala konstytucja. Celem tych towarzystw jest głównie ochrona obywatelsko-konstytucyjnych praw, i obmyślanie środków do ekonomicznego podźwignienia narodu. W końcu postanowił wnioski: Wydział ruskiego towarz. politycznego »Pidhirska Rada« ma się zająć petycją w sprawie bezpośrednich wyborów; ma śledzić każde naruszenie obywatelsko-konstytucyjnych praw, użyczać swej pomocy pokrzywdzonym, starać się ciałom reprezentacyjnym za pomocą swych posłów toż naruszenie przedstawiać; zwoływać jak najczęściej członków towarzystwa i objaśniać im zapomocą popularnych wykładów najnowsze ustawy i rozporządzenia osobliwie w sprawach ekonomicznych; ma starać się poznać jak najdokładniej stan i potrzeby ruskiego włościaństwa i starać się o ulgi w ich przykrych stosunkach: jak niemniej też ma starać się, by w wszystkich gminach ruskich zaprowadzono ruski język jako urzędowy.

Po przyjęciu i uchwaleniu wszystkich tych wniosków wybrano przewodniczącym tegoż towarzystwa adw. dra Eugeniusza Oleśnickiego jednogłośnie. Do wydziału weszli: Roman Tyszownicki, X. Bazyli Dawidak, Andrzej Mogilnicki, X. Bobikiewicz, Andrzej Bernyk, X. S. Teodorowicz, X. Bogdan Kyreziw, F. Dergało i J. Wachnianin.

Turka, dnia 6 lipca.

W Turce i jej podgórskiej okolicy powstała myśl wybudowania domu, w którymby odbywać się mogły nietylko zebrania ruskich towarzystw, ale także ruskie zabawy i koncerty. W tym celu zbierają składki, któreby stworzyć miały fundusz do zakupna odpowiedniego gruntu i wybudowania domu potrzebnego.

Kołomyja 6. lipca.

Miasto nasze było onegdaj świadkiem prawdziwie trojańskiego oblężenia, tylko że oblęgającymi nie byli Grecy, lecz nasi *najukochańsi*... bracia mojżeszowego wyznania, a oblężonym katolik, kupiec tutejszy p. Niewiadomski. Rzecz tak się miała:

Jakiegoś podchmielonego przedmieszczanina, który być może zbyt swobodnie zachowywał się w szynkowni pana Feiwla, opadła cała chmara żydowstwa i sprowadziwszy stróża bezpieczeństwa eskortowała go, przy towarzyszeniu szturchańców i dotkliwych razów, pochodzących od różnorodnych lasek, na strażnicę policyjną. Biedaczysko wyglądał jak istny Haman, a kto zna naszą policję, mógł przewidzieć z góry, kto tutaj zostanie uznany za winnego. — Przypatrujący się temu pastwieniu nad bezbronnym człowiekiem p. Niewiadomski pospieszył na policję, żeby złożyć świadectwo prawdzie i stanąć w obronie niewinnie mordowanego. Przemówienie pana Niewiadomskiego odniosło wyjątkowo w tym wypadku pożądany skutek: przedmieszczanin nie został zamknięty za to, że go żydzi formalnie stłukli, lecz nie uszła ta instancja na sucho protektorowi. Hołota żydowska zawiedziona w swoich nadziejach, odprowadziła tłumnie p. Niewiadomskiego do jego sklepu wykrzykując: »a be! a be!« obległa sklep nieprzebitym murem i nie na żarty zagrażała szybom handlu i samemu właścicielowi.

Jak to łatwem było do przewidzenia nie znalazł p. Niewiadomski na razie pomocy u policji miejskiej. Żandarmerja nie mogła przybyć z sukursem bez zawezwania przez starostwo i mogło się źle skończyć, gdyby panowie żydkowie nie byli przebrali miary do tego stopnia, że nareszcie widziała się policja zmuszoną, przemówić zacnym tym współobywatelom do przekonania i poprosić ich w nader grzeczny sposób do rozejścia się. — Piękny obraz tutejszych stosunków, nie prawdaż? Ciekawa tylko rzecz na czem to się kiedyś skończy, jeżeli władze nie zaradzą stanowczo tym anormalnym stosunkom i nie położą tamy rozbujałej bucie żydowskiej.

Iwonicz zajaśniał w bieżącym sezonie oświetleniem elektrycznem. — Ośm wielkich lamp łukowych, każda o sile 1000 świec, oświetla główny plac przed łazienkami i poboczne chodniki. W sali balowej, umieszczono na suficie, słońce elektryczne a w łazienkach, restauracji, czytelni, w korytarzach domów zakładowych itp. zastosowano lampki żarowe. Pierwszy to zakład kąpielowy w Galicji, który kopcące lampy naftowe zastąpił efektownem i pod względem hygienicznym tak pożądanem światłem. — Dziwna rzecz tylko, że Krynica, która co do rozległości i obrotu kasowego przewyższa w czwórnasób zakład iwonicki i jako własność rządu w nierównie korzystniejszych znochodzi się warunkach pozostała w tyle po za zdrojowiskiem, będącem prywatną własnością. Miejmy jednak nadzieję, że dobry przykład, dany przez hr. Załuskiego, właściciela Iwonicza, obudzi z ospałości dyrekcję dóbr i lasów państwowych, i że w przyszłym sezonie zabłysną elektryczne słońca po nad Krynicą.

Wycieczke naukową do Buska, celem zwiedzenia tamtejszych zakładów ogrodowych, będących własnością hr. Kazimierza Badeniego, urządziła w dniu 3. b. m. lwowska szkoła ogrodnicza z swoim kierownikiem p. Błażkiem. Szczególne zajęcie bydziły obszerne ananasarnie, utrzymane i prowadzone wzorowo.

Gdzie leży Kleparów?

Czytając stampilję „*Erste galizische Wasserglas und Sodafabrick in Kleparów bei Lemberg, Station Kleparów*“ zdawało by się, że ów Kleparów leży sobie gdzieś w bezpośredniej blizkości Berlina lub Wiednia; tymczasem poczciwy nasz Kleparów sąsiaduje ze Lwowem o miedzę i ani marzył, że dożyje zaszczytu zostania siedzibą jakiejś żydowsko-niemieckiej spółki spekulacyjnej, poniewierającej jego tylowiekową przeszłość polską.

W Kołomyi zostanie założonym ruski zakład wychowawczy żeński. Na fundusz zakładowy przeznaczył ś. p. Teodor Biłous, były dyrektor gimnazjalny w Bochni, rozporządzeniem ostatniej woli cały swój majątek ruchomy i nieruchomy. Będzie to zakład prowadzony w duchu moskalofilskim, którego Biłous, jak wiadomo był zawziętym wielbicielem.

W Brzeżanach odbędzie się 15 lipca b. r. walne zgromadzenie członków towarzystwa »Ruska Bursa«. Po odczytaniu sprawozdania i wybraniu nowego wydziału wykonają wychowańcy ruskiej bursy produkcje śpiewne, muzykalne i gimnastyczne.

TEATR.

Kwestja na dobie. — Sprawozdanie komisji. — Czy nie późne uwagi? — Próżna obawa. — Wymagania krytyki. — Względność w bezstronności. — Świadomość dyrekcji i odpowiednie jej kroki. — Niebezpieczna groźba. — Do ojców miasta. — Przyjazd Cesarza.

W pośród krzyżujących się zdań o teatrze lwowskim, w pośród najrozmaitszych, zwykle sprzecznych opinij, jakie wygłaszają dzienniki — trudną jest rzeczą wypowiedzieć o nim sąd słuszny i uzasadniony, trudniej zwłaszcza wypowiedzieć go mnie, obserwującemu scenę tutejszą od kilku zaledwie tygodni. Nie chcę dziś jeszcze rozstrzygać w tej mierze bezwzględnie — jakkolwiek szczegółów przez czas ten zebrałem dość wiele — nie chcę pisać krytyki w ścisłem tego słowa znaczeniu i pragnę tylko zastanowić się nad niektóremi punktami »kwestji«, zajmującej obecnie we Lwowie świat artystyczny i literacki.

Komitet dla nadzoru sceny polskiej we Lwowie ogłosił w trzech ostatnich numerach *Gazety Lwowskiej* sprawozdanie o tem, jaki jest stan obecny tej sceny. Sprawozdanie porusza bardzo dużo istotnie ciekawych momentów ubiegłego sezonu zimowego, mówi poważnie choć krytykuje nadzwyczaj ostro, stwierdza wielkie w personelu i repertuarze braki — słowem zawiera długi szereg zarzutów przeciwko dyrekcji teatru.

Nie wdając się w rozbiór słuszności, czy powierzchowności twierdzeń komisji artystycznej (nie mam do tego podstawy, gdyż nie byłem świadkiem naocznym przedstawień) zwracam tylko uwagę, że nie można od razu przeprowadzić radykalnych zmian tam, gdzie dłużej trzeba było pracować nad unormowaniem stosunków. Pomiędzy członkami komisji artystycznej są krytycy fachowi, którzy od dawien dawna powinni byli wskazywać na pożądane w ich mniemaniu reformy w teatrze. Jeżeli się widzi, że coś źle idzie, należy wcześnie myśleć o naprawie — w przeciwnym bowiem razie rady mogą być spóźnione, a naprawa wątpliwa.

Każdy kierownik artystyczny posłucha życzliwych i racjonalnych uwag. Nieomylnym nikt nie jest na świecie — dyrekcja przyjmie więc chętnie dobre wskazówki, podyktowane przez szczerą sympatję dla sceny, ale tych uwag i wskazówek nie należy wypowiadać *a posteriori*.

Myliłby się, ktoby sądził, że krytyka umiejętna podkopuje instytucję, albo szkodzi artystom. Owszem, szkodę wyrządza w najwyższym stopniu i teatrowi i artystom ten, kto tylko sławę ich głosi. (To, co warte pochwały — podnosić gorąco należy zawsze!) Wśród pochwalnych hymnów, śpiewanych *unisono* a niezgodnych z rzeczywistością, — publiczność powoli zatraca swoje zdanie, zaczyna się w sądach swoich wahać, bo, widząc różnicę pomiędzy bezpośredniem wrażeniem a opinją t. zw. znawców, uczy się wątpić o wszystkiem i niedowierzać krytyce; artyści płacą lekceważeniem za zdawkową pochwałę, gdyż ona ich słusznie zadowolnić nie może; instytucja, którą popiera zdyskredytowana opinja krytyczna, traci najwięcej, bo nie jest w stanie za pomocą drukowanego słowa, nawet w sprawach najzupełniej słusznych, oddziałać na szerokie koła czytającej publiczności.

I nikt krytyki prawdziwej nie posądzi o tendencyjność — jak się tego obawia autor wstępu do wyżej wspomnianego sprawozdania — jeżeli krytyka nigdy nie wykroczy przeciwko zasadzie słuszności.

Ale bezstronności krytyka teatralnego nie przynosi żadnej ujmy warunkowa *względność* wobec danego utworu albo wobec gry tego lub owego artysty. Niepodobna żądać od pierwszego z brzegu nawet bardzo utalentowanego pisarza dramatycznego, aby był Szekspirem; niepodobna wymagać od każdego aktora, aby miał genjusz Żółkowskiego lub porywającą siłę dramatyczną Królikowskiego; nie wszystkie również panie na scenie mogą być Modrzejewskiemi albo Popielkami.. Tu właśnie potrzebna jest owa »względność«, o której dopiero co wspomniałem. Krytyk, nie przestając być sprawiedliwym, musi o grze artystów *minorum gentium* łagodniej się wyrażać i nie żądać od nich niepodobieństw. Jeżeli stwierdzimy talent u aktora, choćby średni tylko, powinniśmy wymagać od niego pracy i sumiennego przestudjowania roli (która nie może przekraczać jego sił); chcieć, aby był bohaterem, jest co najmniej dziwnem.

Inna rzecz — wymagać od kierownictwa artystycznego doboru rzeczywistych, głębszych talentów, skoro takie gdzieindziej się znajdują, gdy widzimy na scenie jednostki, niezdolne do stworzenia charakteru lub typu; jestto obowiązek krytyki wytykać braki w tym kierunku i wskazywać, jak temu zaradzić można.

Komisja ma słuszność, kiedy żąda od dyrekcji naszego teatru uzupełnienia personelu; luki w nim są niemałe. Lecz zaznaczyć wypada, że to nie wynalazek komitetu, — to stwierdzenie braków na scenie; sama dyrekcja wie o nich doskonale, i, jak mnie dobrze w sprawach teatralnych poinformowane osoby zapewniły — są już w tej mierze porobione stosowne kroki. Jest tylko jedna bardzo ważna sprawa, którą załatwić trzeba, bo nie cierpi zwłoki.

Oto ta sprawa.

Nad teatrem wisi groźba, że władza nie pozwoli na przedstawienia w gmachu Skarbkowskim, dopóki go nie wyrestaurują. Wykonanie groźby może się stać dla teatru zabójczem, jeżeli odnośne sfery nie pomyślą o natychmiastowem zaradzeniu złemu. Tu już nie idzie o osoby, tu trzeba zapobiedz niebezpieczeństwu, mogącemu sprowadzić bardzo niepomyślne skutki dla instytucji, nawet bytem jej zachwiać!...

Czas nagli. Dobiega połowa lipca, za półtora miesiąca wkraczamy w nowy sezon; jakże tu myśleć o repertuarze, nowych siłach artystycznych etc., skoro nikt nie wie, czy teatr będzie miał dach nad głową!

Niech ojcowie miasta nie lekceważą sobie tej sprawy, bo ona jest nagląca i z nią byt kilkudziesięciu rodzin się wiąże. Ten wzgląd przypominam, nie mówiąc już nic o obowiązkach względem sztuki.

Powody, jakie wyłuszczyłem, zresztą jasne i niepotrzebujące tłomaczenia, są dostatecznym argumentem, za natychmiastową restauracją gmachu przemawiającym.

I jestem pewny, że kiedy w dniu 1 września Cesarz zawita do Lwowa, podczas galowego w teatrze Skarbkowskim przedstawienia, nic w tym gmachu nie będzie pod żadnym względem raziło...

Adam Dobrowolski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 lipca 1892.

Hotel George.

J. Brocklowa, z Kijowa. A. hr. Dzieduszycka, z Izydorówki. A. Bobrownicki, z Malawy. Wł. Bobrownicki, z Obruszowa. Z. Obertyński, z Cielaża. T. Połdraczyński, z Kulowiec. E. Bredt, z Ottynii. R. Bredt, z Kolonii. J. Wunderbaldinger. A. Löw, z Wiednia.

Pamiątki, zbiory i osobliwości Lwowa.

Muzeum Zakładu narodowego imienia Ossolinskich otwarte we wtorek i piątek od godziny 10-tej do 1-szej przed południem i od 3-ciej do 5-tej po południu. Wstęp wolny.

Muzeum przemysłowe miejskie w ratuszu, otwarte codziennie od godziny 9-tej do 1-szej i od 3-ciej do 6-tej. Wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dni tygodnia 20 ct. W niedziele otwarte od 10-tej do 1-szej. Wstęp wolny.

Muzeum imienia Dzieduszyckich, przy ulicy Teatralnej l. 18, otwarte dla publiczności w święta i niedziele od godziny 10-tej do 11-tej, w środę i sobotę od godziny 11-tej do 3-ciej. — Wstęp wolny.

Biblioteka uniwersytecka otwarta codziennie z wyjątkiem dni ferialnych.

Gmach sejmowy można zwiedzać codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy tegoż gmachu.

Nieustająca wystawa sztuk pięknych, plac św. Ducha l. 10, I. piętro, w dawnym lokalu, otwarta codziennie od godziny 10-tej do 4-te, po południu. — Wstęp w dni powszednie 30 ct. w niedziele i święta 15 ct.

Nadesłane.

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Od Wydawnictwa.

KURJER POLSKI

wychodzi od d. 23. czerwca jako codzienne pismo polityczne we Lwowie i w Krakowie w objętości trzech kart tekstu, z których część drukowaną będzie we Lwowie, część zaś w Krakowie, a obie części doręczane będą razem wszystkim prenumeratorom miejscowym i zamiejscowym. Dla czytelników i dla inserentów zmiana ta jest nader doniosłą, gdyż pismo zawierać będzie dokładne wiadomości z całego kraju, a wszystkie ogłoszenia równocześnie w całym kraju będą rozpowszechnione. Jest to pierwsze tego rodzaju przedsięwzięcie, gdyż żadne z pism europejskich nie wychodziło dotąd równocześnie w dwóch miastach.

Prenumerata wynosi:

We Lwowie i w Krakowie:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
rocznie . . .	16 złr. — ct.	rocznie . . .	20 złr. — ct.
półrocznie . .	8 „ — „	półrocznie . .	10 „ — „
kwartalnie . .	4 „ — „	kwartalnie . .	5 „ — „
miesięcznie. .	1 „ 35 „	miesięcznie . .	1 „ 70 „

Za odnoszenie do domu w Krakowie 15 ct., we Lwowie 25 ct. — Numer pojedyńczy we Lwowie i w Krakowie 6 ct., na prowincji 10 ct.

Wszyscy nowi abonenci otrzymają bezpłatnie:

pierwsze **dwa tomy** drukowanej obecnie w „Kurjerze Polskim“ powieści

Zygmunta Kaczkowskiego p. t.: »ZAKLIKA«.

Ci z nowych abonentów, którzy złożą prenumeratę **przynajmniej ćwierćroczną,** otrzymają jako premję bezpłatną bardzo zajmujące dziełko A. Rybowskiego pod tytułem: **„Baśnie ludu polskiego“**, pięknie ilustrowane przez J. Kruszewskiego.

Prenumeratorowie ci otrzymają też bezpłatnie jako premję noworoczną wspaniałe album z portretami wszystkich członków Koła polskiego i austrjackiej Izby Panów, z rysunkami artysty malarza Tadeusza Rybkowskiego. Na rekomendowaną przesyłkę tej premji należy dołączyć 20 ct.

Nowi półroczni i roczni abonenci otrzymają także **bezpłatnie** jednotomową powieść Piotra Jaxy Bykowskiego p. t. **„Maleparta“.**

Prenumeratę płacić najlepiej przekazem pocztowym

do Administracji Kurjera Polskiego
we Lwowie ulica Kopernika liczba 5,
w Krakowie ulica Florjańska liczba 28,

stósownie do tego, gdzie komu bliżej i zkąd życzy sobie otrzymywać nasze pismo.

CENY OGŁOSZEŃ:

a) **Ogłoszenia drobne:** Jedno słowo zwyczajnem pismem 2 cnt., tłustem pismem 5 cnt. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt.

b) **Załączniki:** 2 ct. od jednej sztuki.

c) **Nadesłane, nekrologi, reklamy w nadesłanem:** 20 ct. od wiersza petitowego.

d) **Ogłoszenia roczne:** Za sto wierszy petitowych w jednej szpalcie codziennie: rocznie 300 złr., 4. razy w tygodniu 250 złr., 3 razy w tygodniu 200 złr., 2 razy w tygodniu 150 złr., 1 raz w tygodniu 100 złr. Krajowe firmy przemysłowe wytwórcze, zamawiające stały inserat pomieszczane będą nadto w codziennym spisie kronikarskim.

e) **Zwyczajne ogłoszenia:** Za jeden wiersz petitowy 1 raz 10 ct., za następne 5 ct. Przy znaczniejszych zamówieniach odpowiedni rabat.

Jan Grocholski, organmistrz i mechanik w Krakowie, przy ulicy Nad Rudawą liczba 25, poleca Wielm. Duchowieństwu i P. T. Publiczności nowe własnego wyrobu **organy: kościelne i salonowe**, w najnowszych systemach, francuskie, ekspresyjne i na sposób amerykański, *po najniższych cenach.* — Podejmuje wszelkie reparacje, przerabiania i strojenia **organów, samograjacych machin** oraz wszelkich instrumentów w zakres organmistrzowstwa wchodzących.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1. Maja 1892 — według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociąg pospieszny		osobowy			mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	9^{01}	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{10}	7^{21}	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{55}	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolunga	10^{09}	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchej, Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.		9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{11}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolunga	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza i Suchej	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miszkolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	7^{36}

Uwaga. Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczorem do godziny 5-tej minut 59 rano.

W nowym magazynie

MEBLI

W KRAKOWIE, przy ulicy Wiślnej Nr. 3.

Wielki wybŏr mebli,

z własnych pracowni dostarczony,

LUDWIKA CHOMIAKA i WŁADYSŁAWA DUVALA

tapicera. stolarza.

Zaletą wyrobow tapicerskich przedewszystkiem jest w najlepszym gatunku materjał użyty i z elegancją gustowne odrobienie.

Wyroby stolarskie przodować mogą jako pewne z suchego i zdrowego materjału zrobione, jako gustowne i stylowo ujęte.

Ceny bardzo nizkie.

Najświeższe żurnale lub własne rysunki przedkładamy. Za sumienne wykonanie ręczymy. Polecamy antyki na składzie i przyjmujemy takowe w komis.

Ludwik Chomiak, Tapicer. **Władysław Duval,** Stolarz.

Browar Tenczyński,

założony w roku 1857,

poleca wyśmienite gatunki swych piw.

W beczkach i butelkach.

Piwo Bawar
Piwo Marcowe
Piwo Leżak
Porter Krajowy

W beczkach i butelkach.

Wyborna jakość. Wysoka zdrowotność.

Ceny nizkie.

Piwa nasze nie ustępują tak pod względem czystości wyrobu, jakoteż wybornego smaku najpierwszym markom zagranicznym. Wysyłka na prowincję szybko i dokładnie. Odstawa w Krakowie bezpłatnie do domu.

Reprezentacja Browaru

w Krakowie, przy ulicy Jagiellońskiej l. 5, obok teatru.

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki l. 10,



poleca zbioru majowego:

		złr.
½ kg	Congo	1·60
„	Souchong czarna	2·—
„	zbiór majowy	3·—
„	Kaisow	4·—
„	Melange de Londres	4·—
„	Pecco	3·—
„	Karawanowa	4·—
„	„ najprzedniejsza	6·—
„	Gumpow perłowa	3·—
„	„ przednia	4·—

Wysiewki herbaciane ½ kg złr. 1·30. — Wysiewki z najlepszej herbaty ½ kg złr. 1·60.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

Opakowanie nie liczy się.

Teatry amatorskie

wydania **Jozefa Blizinskiego.**

1. *Broń niewieścia,* komedja w 1 akcie . . . . . . 30 ct.
2. *Za pozwoleniem łaskawa pani,* komedja w 1 akcie 40 „
3. *Łapka na myszy,* komedja w 1 akcie . . . . . . 30 „
4. *Partja pikiety,* komedja w 1 akcie . . . . . . 40 „
5. *Takie wszystkie,* komedja w 1 akcie . . . . . . 30 „
6. *Monogram,* krotochwila w 1 akcie . . . . . . 40 „
7. *U doktora,* fraszka sceniczna w 1 akcie . . . . 40 „
8. *Promyk słońca,* komedja w 1 akcie . . . . . . 40 „
9. *Kartka wycięta,* komeda w 1 akcie . . . . . . 40 „
10. *Jam bogaty,* komedja w 1 akcie; pod prasą.

Są do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą, lub wprost u wydawcy

Kraków, ulica Karmelicka liczba 15, I. piętro.

100 Biletów wizytowych 65 ct.

Julian Kurkiewicz

KRAKÓW, Mały Rynek, obok kościoła św. Barbary,

poleca swój obficie zaopatrzony

skład artykułów religijnych, papieru, materjałów piśmiennych, albumów, wyrobów skórkowych itp. **Na egzamina:** Książki do nabożeństwa polskie i niemieckie, od najskromniejszych do najefektowniejszych począwszy od 15 ct. **Na pamiątkę I-szej komunji św.** Obrazki najrozmaitsze, medaliki srebrne itp. **Koronki i różańce** z granatków, ametystów, malachitów, perłowej masy na łańcuszkach srebrnych i posrebrzanych, kościane, jerozolimskie, kokosowe, szklane, z drzewa w orzeszkach metalowych, kokosowych, kościanych itp. **Pasyjki** do wieszania i postawienia, niklowe, metalowe, kościane i inne. **Ramki do fotografii i obrazków** złocone, niklowe, brązowe, mosiężne, oksydowane, drewniane, rzeźbione i patyczkowe, do postawienia i powieszenia od 6 ct.

Papier listowy w wielkim wyborze w kasetkach po 100 sztuk od 28 ct., do najwykwintniejszych. Przyjmuje się obrazy do oprawy i passepartout. Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

100 Biletów wizytowych 65 ct.

41 **Dębów 3.300 Sosien 622,** 4—6

materjał eksportowy najlepszej jakości,

jest na sprzedaż

w **Dalniczu**, majątku oddalonym o 3 godziny drogi od Lwowa.

Prócz tego jest na sprzedaż **100 morgów lasu** rębnego mięszanego.

Zgłaszać się pod adresem:

Adam Obertyński w Nowem siole ostatnia poczta **Kulików.**

Rządzca dóbr

teoretycznie i praktycznie wykształcony, z kilkoletnią praktyką, w każdej gałęzi gospodarstwa kompetentny, poszukuje odpowiedniej posady do samoistnego zarządu dóbr w większym majątku. — Na żądanie może złożyć kaucję.

Zgłoszenia do L. 1563 Centralne Biuro Ogłoszeń, Lwów, Kopernika l. 11.

2—3

INSERATY

do wszystkich dzienników w kraju i za granicą — przyjmuje i ekspedjuje po cenach najniższych

Centralne Bióro Ogłoszeń

Lwów, ulica Kopernika 11.

!!! Ważne do przeczytania !!!

Dyrekcja Towarzystwa tkaczy, założonego w roku 1882 pod wezwaniem św. Sylwestra w **Korczynie** obok Krosna, poleca P. T. Publiczności ze swego składu wyroby czysto lniane, jak:

Płótna białe webowe, płótna białe grubsze, płótna prześcieradłowe, (wymienione gatunki płócien są apretowane lub po swojsku bielone), płótna półbielone i szare, dreliszki szare i kolorowe, dymki zwykłe i adamaszkowe, ręczniki lniane białe, szare, adamaszkowe i kąpielowe włochate, obrusy ze serwetami białe, adamaszkowe, obrusy ze serwetami kolorowe, fartuszki, ścierki i t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby po umiarkowanych cenach.

Pod powyższym adresem uprasza się o żądanie próbek z cennikiem, które się wysyła franco.

Z głębokim szacunkiem

Dyrekcja.

Centralne Biuro Sprawunków dla Prowincyi

we Lwowie, Kopernika 11, — Telefon nr. 225,

Adres telegramu: „Bióro sprawunków".

Bióro Sprawunków uskutecznia wszelkie zamówienia tak do użytku domowego gospodarstwa jak handlu i przemysłu bezwłocznie, ściśle, pewnie i odpowiednio do wyrażonych życzeń, z najlepszych źródeł miejscowych krajowych i zagranicznych, po cenach możliwie najniższych. — Przesyłkę towarów uskutecznia się tylko za pobraniem. — Jako prowizję policza się 5%. — Za opakowanie policza się po cenie kosztów własnych. 17

Kres wszelkiej niefachowej konkurencji!



POŚCIEL

własnego wyrobu.

Kołdry

szyte

na bawełnie i owczej wełnie po złr. 4·50, 5, 6, 8, 10 i wyżej.

Materace włosienne

i z morskiej rośliny

po złr. 8, 9, 14, 16, 20 w każdej cenie do 30 złr.

Gotowe prześcieradła, poszewki i poduszki, wkładki sprężynowe, siatki druciane do łóżek i sienniki

10

w największym wyborze poleca

jedyny we Lwowie specjalny skład i pracownia

pościeli

Józef Schuster

Lwów, ulica Kopernika l. 7.

Przerabianie i pokrycie starych kołder i materaców przyjmuje się.

M. Beyer i Spółka

Kraków, Sukiennice, Nr. 12, 13, 14,

naprzeciw kościoła N. P. Marji.

FABRYCZNY SKŁAD

Płŏcien i Bielizny

gotowej: męzkiej, damskiej i dziecinnej, oraz bielizny stołowej białej i kolorowej,

Chustek białych i kolorowych z fabryk krajowych i zagranicznych,

Główny skład bielizny normalnej trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera i wszelkich wyrobów trykotowych w jedwabiu, wełnie i bawełnie,

Pończoch damskich i dziecinnych i skarpetek męzkich.

Na sezon letni otrzymali wielki wybór **bluzek** satynowych, wełnianych i jedwabnych.

Parasolki damskie od słońca oraz parasole od deszczu, od najtańszych do najelegancciejszych.

Całe wyprawy ślubne są gotowe na składzie.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

Najdawniejsza i notorycznie najlepsza

ŁAŹNIA PAROWA

we Lwowie,

przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 40

została *po nader starannej restauracji* napowrót do użytku Szanownej Publiczności oddaną.

NA OBECNY SEZON.

Pierwszorzędna polska fabryka specjalnych rękawiczek.

Antoni M. Mirkiewicz

w Krakowie,

Filja: ulica Grodzka nr. 31. Fabryka: ulica Mostowa nr. 4.

Poleca zawsze w wielkim wyborze:

Magazyn rękawiczek specjalnych glacé, duńskich, jelonkowych, uniformowych, jedwabnych, nicianych. Bandaże rupturowe, paski damskie, podwiązki, torebki podróżne, portmonetki, mydełka. Wielki wybór krawatek, szelek gumowych i różnych potrzeb rękawiczniczych. Pantofelki pokojowe, pantofelki do gimnastyki i paski gimnastyczne, rękawice do szermierki. Wykonuje pranie rękawiczek bardzo szybko i tanio po 10 ct. od pary. Dla pp. Kupców firma dostarcza hurtownie w wielkim wyborze po cenach fabrycznych.

Ekspedytorka i telegrafistka

z kaucją i kilkolotnią praktyką szuka posady zaraz.

Zgłoszenia pod w. **„Ekspedytorka"** poste restante **Rozwadów - San.**

Pisarz ekonomiczny,

kawaler, zdolny, umiejący prowadzić gospodarcze książki, mogący się wykazać dobremi świadectwami, znajdzie umieszczenie za wynagrodzeniem 150 złr. i utrzymaniem (z możliwym awansem).

Zgłoszenia: **Hole op. Kamionka-Lipnik.**

Największy handel

MASZYN do SZYCIA

nietylko w kraju, ale i w całej Austrji

13 **wybór z 12-tu fabryk,**

ręczne Singera po 28, 36, 40, 48 złr., nożne Singera po 30, 42, 50, 65 złr., ratami po 4 złr. mięsięcznie, gotówką 10% taniej.

Józef Iwanicki,

Lwów, Hotel Żorża — Kraków, Rynek l. 25.

Wystawa nieustająca

Wyrobów stolarskich, tapicerskich i tokarskich

Związku Stolarzy krakowskich

przy ulicy Florjańskiej l. 57 (w pobliżu bramy)

poleca

Wielki wybór mebli własnego wyrobu do salonów, pokoi sypialnych i jadalnych, buduarów, gabinetów, bibliotek i t. d.

Podejmujemy się wszelkich **urządzeń apartamentów, od najwykwintniejszych do zupełnie skromnych umeblowań,** również przyjmuje się wszelkie zamowienia i reparacje na roboty stolarskie, tapicerskie i tokarskie.

Pokrycia meblowe z fabryk krajowych i zagranicznych. — Wielki wybór **mebli bambusowych** z pierwszej krajowej fabryki w Wiśniczu wyłącznie tylko u nas na składzie. — Wszelkie wyroby **mebli giętych wyplatanych,** również fabrykacji tutejszej.

Przez powiększenie obecnej wystawy, składającej się z parteru i pierwszego piętra, mamy duży wybór mebli i umeblowań zupełnie wykończonych, tak że wszelkie zamówione rzeczy na czas oznaczony dostarczone być mogą.

Za dokładne wykonanie udziela się gwarancję.

Ceny nader przystępne.

Ciesząc się już dotąd licznemi uznaniami ze strony Szanownej Publiczności, polecamy się i mamy nadzieję, iż i nadal P. T. Publiczność poprze nasze usiłowania.

Zarząd.

Na obecny sezon.

Bardzo ważne

na sezon wiosenny i letni.

Wielki skład sukna, kortów i kamgarnów

zagranicznych i krajowych

w nowo otwartym magazynie

Franciszka Cużydło

w Krakowie, Sukiennice 27,

(od strony ratusza).

Ceny fabryczne.

Na obecny sezon.

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.

Druk. Wł. L. Anczyca Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.